Nr. 20/21. Cieszyn, dnia 1. października 1891. Rok II.

„Dzwon“ wychodzi dwa razy na miesiąc około 1. i 15. każdego miesiąca. Prenumerata roczna wynosi 3 złr. a. w. — półroczna 1 złr. 50 ct., do końca b. r. 2 złr. a. w. W Wielkopolsce i Prusach rocznie 4 marek, półrocznie 2 marki. W Ameryce 2 dolary.

DZWON

Clama! ne cesses, quasi tuba exalta vocem . . . Is. LVIII. Deus dabit incrementum.

Ponieważ „prasa“ wskutek powszechnego zwyczaju stała się pod pewnym względem potrzebną, przeto pisarze katoliccy powinni wszystkie swe siły wytężyć w tym celu, aby prasa służyła ku zbawieniu społeczności. *Leon XIII.*

„Prasa“ duchem Jezusa Chrystusa natchniona, ulegająca powadze Apostolskiej, staje się olbrzymią potęgą: ona oświeca, głosi prawdę, demaskuje błędy, zbawia i cywilizuje; stać się ona może wzniosłem apostolstwem. *Kard. Alimonda.*

Redakcya i Administracya w Cieszynie: Wyższa brama 284. Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od wiersza drobnego druku.

Wszystkie WW. Urzędy parafialne, Klasztory i Zgromadzenia zakonne, tudzież Stowarzyszenia katolickie otrzymać mogą „Dzwon“ za zwrotem kosztów posyłki.

Wydawca: X. Stanisław Stojałowski. — Odpowiedzialny redaktor: Mikołaj Dominik.

Treść Nr. 20/21: Od wydawnictwa. — Dziesięć tysięcy franków. — Walka stanów. — Synod ruski. — Zasady Leona XIII. — Duchowieństwo na Szląsku i w Galicyi. — Korrespondencye „Dzwonu“. — Przegląd czasopism. — Przegląd polityczny. — Kronika. — Inseraty.

Od wydawnictwa.

Ostatni Numer „Dzwonu“ w 1000 egzemp. rozesłany zwróciło zaledwo dwudziestu kilku, za co *Deo gratias!* Interesu na wydawnictwie nie szukamy, byle prawda i chwała Boża się szerzyła. Atoli komu na regularnem wydawaniu pisma zależy, niech raczy wspierać wydawnictwo, boć przecie 2 złr. czy jeden nikogo nie zuboży, a regularne wydawanie nam umożliwi. Teraz bowiem „Dzwon“ wtedy wychodzi, gdy wydawca na koszt numeru zarobić zdoła. Odezwę tę przedewszystkiem adresujemy do tych kilkuset, którzy dotychczas nawet na koszt przesyłki nic nie nadesłali!

Dziesięc tysięcy franków

na kanonizacyą Świętych Polaków.

W r. 1878, gdyśmy z pierwszą deputacyą polską byli w Rzymie, dla powitania świeżo wybranego Papieża Leona XIII., jechał z nami i ś. p. O. Jozafat Frankowski, bazylianin, który następnie objął zarząd bazyliańskiego klasztorku w Rzymie. W kilka lat później będąc w Rzymie, odwiedziliśmy O. Frankowskiego jako rektora klasztorku, i wtedy to dał on kopię dwu dokumentów, które obecnie ogłaszamy.

Nie czyniliśmy tego pierwej, póki żył O. Frankowski, bo zamierzał on sam zrobić z nich użytek. Gdy jednakże zeszedł z tego świata, i nigdzie śladu o nich nie znajdujemy, ogłaszamy je dla wiadomości i pożytku tych, którzy się u nas starają o kanonizacyą czy św. Kunegundy, czy św. Jana z Dukli, czy innego z naszych polskich Patronów.

1.

Il sotto scripto Segretario della S. Congregatione dei Riti dichiara di overe ricevuto del Rmo P. Dabrowski, uno dei Postulatori della Causa di Canonizazzione di S. Giosafato Koncewicz, per le mani dell' Emis e Emo (niewyraźnie) Signore Cardinali Patrizi, Prefetto della medisima S. Congregazione la somma di Scudi Mille cinquecento pari o fr. 8062 : 50 per essere erogati a vontaggio delle Cause di Beatificatione et Canonizzazione dei servi Di Dio Polacchi, a forma in tutto e per tutto del Decreto emanato per concessione della Santita di N. S. in datta del. di 14. Novembre 1868 e al sudo Rmo P. Dabrowski officialmente communicato.

Della Segretaria dei Sagri Riti 9. Aprile 1869

Domenico Bartolini.

2.

Die 25. Februarii 1869.

Regni Poloniae!

Rmus Pater Michael Dąbrowski, Provincialis Ordinis S. Basilii Magni in Polonia, qui fuit unus ex tribus Postulatoribus Causae Canonizationis Beati, nunc Sancti, Josaphat, Archiepiscopi Polocensis, Martyris, exposuit Sanctissimo Domino Nostro Pio Papae IX., apud se ex corrogatis eleemosynis pro praefata Causa Canonizationis, detractis expensis, adhuc remanere Summam scutatorom quingentorum supra mille. Quum autem ea fuerit Oblatorum praesumpta voluntas, ut summa si qua remaneret, in simile pium opus insumeretur, ab eodem Sanctissimo Domino Nostro Pio Papa IX. praedictus Postulator exquisivit, ut eadem frugifera reddatur, ac fructus summae ipsi addantur, depositique loco conserventur, usquedum aliqua causa Beatificationis et Canonizationis servorum Dei ex regno Poloniae proponatur. Sanctitas vero Sua audita relatione a me subscripto Cardinali facta, diligentiam ac sedulitatem memorati Postulatoris laudans, mandavit, ut summa enunciata consignetur R. P. D. Dominico Bartolini hodierno Sacrorum Rituum Congregationis Secretario, qui curabit, ut eadem summa investiatur eo quo fieri potest utiliori modo, ac tam ipse quam ejus in praedicto officio successores administrationem hujusce redditus apud se retinebunt, illiusque multiplicationi sedulo diligenterque incumbent ad effectum de quo in prioribus. Jussit insuper eadem Sanctitas, ut praesens Decretum in Acta ipsius Sacrae Congregationis inseratur. Contrariis non obstantibus quibuscumque. Die 11 Novembris 1868.

Praesens Duplicatum expeditum fuit die 17 Decembris 1869.

Epus. Portien et S. Rufinae Card. Patrizi SR. C. Praef.

Antoni Zahorowicz — Budziłowicz.

Walka stanów.

I.

Tyle już nasłuchaliśmy się o tem, że nie należy wzniecać walki stanów, i obudzać nienawiści, ale raczej godzić i łączyć, że za rzecz potrzebną uważamy kwestyą „walki stanów“ w właściwem przedstawić świetle i gruntownie ją rozebrać.

A więc najpierw przypomnijmy dla rozjaśnienia *statum quaestionis,* że stanów w naszem społeczeństwie rozróżnić obecnie możemy pięć: Duchowieństwo, szlachtę, tak zwaną intelligencyę, mieszczaństwo i włościaństwo. Możnaby dodać już i stan szósty: robotniczy, bo i ten znany jest w każdem mieście pod nazwą proletaryatu, a w ogniskach przemysłowych wytwarza się coraz liczniej i stanowi w całym kraju zastęp bardzo poważny.

Powtóre określmy dokładnie, co pod „walką“ stanów rozumiemy. Walką nie są jakieś chwilowe i sporadyczne objawy niechęci, zawiści lub spółzawodnictwa między stanami, tem mniej jakieś wewnętrzne uczucia i usposobienia w pewnym stanie w odniesieniu do innego stanu — spostrzedz się dające, ale „walką“ we właściwem znaczeniu może być tylko stałe, ze świadomością celów i środków, i jakowąś organizacyą prowadzone usiłowanie, a więc *czynność i praca,* zdążająca do obudzenia nieprzyjaźni stanu przeciw stanowi, a w ostatecznym wyniku, **do odebrania jakiegoś dobra, jakiegoś przywileju i t. p. jednego stanu, aby to dobro i ta rzecz w całości lub części przeszła na własność drugiego stanu.**

Określenie to jest niezmiernej wagi i należy je mieć zawsze przed oczyma, jeżeli

dyskusya w tej sprawie ma być pożyteczną i nie spaść do poziomu beskutecznej paplaniny, do kłótni *de lana caprina.*

A ponieważ określenie to tak ważne, więc zaraz też wyświećmy, że ono jedynie jest prawdziwem. Objawy wewnętrzne niechęci i usposobienia nie mogą nazwane być walką stanów, bo one stanowią tylko powód i skłonność do walki, ale nią jeszcze nie są, co z przykładów staje się widocznem. Wszak między ludźmi tego samego stanu, n. p. duchownego, szlacheckiego i t. d. istnieją rozmaite niechęci, spółzawodnictwa, nieżyczliwości i t. d., ale z tego można tylko wysnuć ten wniosek, że w pewnym stanie brak miłości i solidarności, ale nikt nie mówi, chyba niewłaściwie i przenośnie, że jest walka stanowa. Podobnie n. p. względem żydów istnieje powszechna niechęć i skłonność do nieżyczliwości, ale przecie walki w właściwem znaczeniu u nas wcale nie ma.

A jak wewnętrzne uczucia i usposobienia walki jeszcze nie stanowią, tak samo i chwilowe, sporadyczne czynne już objawy niechęci, jeszcze także nie mogą być poczytywane za walkę. Tak n. p. objawy niechęci i czyny dowodzące nieżyczliwości, braku szacunku i t. p. dla duchowieństwa przytrafią się niejednokrotnie u nas, wszakże nie byłoby sprawiedliwem i prawdziwem twierdzić, że istnieje już jakaś walka przeciw Duchowieństwu ze strony innego jakiegoś stanu.

A zatem słusznie powiedzieliśmy, że walką w właściwem znaczeniu jest tylko stała, zorganizowana, świadoma środków i celów czynność jednego stanu, do odebrania pewnej ściśle określonej rzeczy stanowi drugiemu.

A to zrozumiawszy przejdźmy do zbadania, ażali między stanami u nas była i jest zgoda, czy też była i jest jaka walka?

Dla gruntowniejszego zrozumienia sprawy, możemy sięgnąć w przeszłość dalszą i przypatrzeć się potem chwili obecnej.

W dalszej przeszłości, za Rzeczypospolitej Polskiej, stosunki były inne: stany one wszystkie wyżej wymienione istniały faktycznie, bodaj w zawiązku, lecz dwa tylko stany coś znaczyły, a jeden rządził; reszta ludności nie miała praw żadnych, tylko obowiązki. Nie było jednak właściwej walki stanów, chyba o tyle, że śmielsi z Duchowieństwa karcili nadużycia stanu rządzącego, i dopominali się o prawa dla uciskanej reszty ludności, a grozili pomstą Bożą za ucisk ludu, — i pomsta ta przyszła!

Po upadku Rzeczypospolitej podzieliło się społeczeństwo na dwa obozy. — Duchowieństwo, szlachta, intelligencya i światlejsze mieszczaństwo szło razem, zapominając wzajemnych uraz, i nie znało innej walki, krom walki z niemcem i nowym rządem. Małomieszczaństwo i lud cały, który przedtem nie miał praw żadnych, a więc nie mógł poznać, czem jest, i nie miał powodu żałować przeszłości, stał w drugim obozie, i był cały „cesarskim“. To skłoniło obóz narodowy, że wszyscy jednomyślnie zapragnęli zbliżenia do ludu, pozyskania i odzyskania tej warstwy dla narodowej sprawy. Nie było w tym okresie walki stanów, lecz tylko gotowość do ofiar na korzyść zaniedbanego przez wiele wieków stanu.

Prąd ten wsparty prądami świata spro wadził trzecią epokę nadania konstytucyi, zrównania i zbliżenia stanów na mocy ustawy, ale zrównanie to dokonało się jednem pociągnięciem pióra na patentach konstytucyjnych.

Obecnie to, co ogłoszono w zasadzie i spisano na papierze, potrzeba wprowadzić w czyn i życie, i nadać społeczności całkiem nowe kształty i warunki bytu. Takie przeobrażenia nie dadzą się przeprowadzić tak łatwo, jak łatwem jest samo spisanie i podpisanie konstytucyi.

Jeżelibyśmy rzecz uważali teoretycznie, na podstawie zasadniczych ustaw konstytucyjnych, nie powinnoby być walki stanów, bo „w teoryi“ wszystkie mają równe prawa, równe obowiązki i równe ciężary.

W praktycznem jednak przeprowadzeniu napotyka się na liczne przeszkody, i pokazują się rozmaite nieszczerości, złudzenia i łudzenia.

Funadmentalna nieszczerość i łudzenie tkwi w tem, że kto inny konstytucyę nadawał, a kto inny ją przeprowadzał. Konstytucyą nadał monarcha w znanych patentach konstytucyjnych, powołując naród do udziału w rządzie — i wypowiadając to bez żadnych zastrzeżeń.

„Patenta“ te wprowadził w życie znany centralista p. Schmerling, który umiał taki ustrój nadać konstytucyi, że ona do dziś dnia jest powodem częstej i ostrej krytyki w łonie samej rady państwa, w której jej bezwzględnie bronią tylko tak zwani „wiernokonstytucyjni“, złożeni z niemców i przedstawicieli kapitału.

Z tego już samego wnioskować można, że p. Schmerling w układaniu praktycznem ustaw konstytucyjnych uwzględnił interesa głównie niemiecko-kapitalistyczne.

A oprócz tej nieszczerości w przeprowadzeniu konstytucyi, wychodzi na jaw nieszczerość i ze strony tych, którzy dawniej najgorliwiej głosili hasło: „Równi z równymi, wolni z wolnymi!“ Nim to hasło nowoczesna austryacka przyjęła konstytucya, ogłoszono je u nas z zapałem w Warszawie i wszyscyśmy się niem chlubili. Dziś, gdy przychodzi je w czyn wprowadzić, zaczyna się ono nie podobać, i w ostatnich czasach jużbyśmy oskarżyć je chcieli o pochodzenie socyalistyczne, aby mieć wymówkę do uwolnienia się od jego wykonania.

W ten sposób w obecnej chwili pojawiają się „symptomy“ walki stanów, chociaż jej jeszcze w właściwem znaczeniu nie ma. A warto się przypatrzeć, jak się obecnie obozy grupują.

Ci co dawniej szli na czele obozu narodowego, i jednego widzieli wroga w niemieckim rządzie — dziś przeszli całkiem do obozu rządowego, i przysięgają, że nic nam już zgoła od niemców nie grozi, a radziby lud cały wprzęgnąć w rydwan starościński, bo dziś oni starostami lub rządcami starostów, albo wreszcie marszałkami, którzy chlubią się tem, że „wszystko w powiecie zrobią przy pomocy starosty!“ Ci razem z rządem dążą do tego, aby z napisanej konstytucyi dać jak najmniej tym, którzy się budzą ze snu i zaczynają poznawać, że są ludźmi i polakami.

Te są też dwa główne obozy i stany między któremi stara żyje nieufność, niechęć i niedowierzanie. Walki jeszcze nie ma, ale materyał palny jest. — Między innemi stanami: Duchowieństwem a intelligencyą, mieszczaństwem i włościaństwem, mniej jest różnic i o walce między temi stanami mowy wcale czas niema.

Z tego wynika, że właściwej walki stanów u nas aż do obecnej chwili nie ma Jest tylko z dawniejszych wieków przechowana nieufność i niechęć między dwoma stanami: szlachtą i włościaństwem. Ta już przybiera nieraz, zwłaszcza przy wyborach, zewnętrzne objawy.

A powodem tego jest nieszczerość tkwiąca w konstytucyi, i nieszczerość w praktycznem zastosowaniu zasad konstytucyi ze strony rządzącej partyi magnackiej. Usuńmy powód, a ustaną objawy niechęci!

Przecie włościaństwo nie chce dziś lasów i pastwisk, na dwory się nie rzuca, sąsiadom z obszarów dworskich nic nie wydziera. Natomiast sąsiedzi ci powinni, oprócz życzliwości i braterskiej miłości, praktycznie *równo się dzielić* ciężarami, traktować nie jak poddanych ale braci, przypuścić do spólnej rady i pracy, nie rządzić przy pomocy starostów i ducha narodowego nie krzywić!

Niech to robią, a do walki nigdy nie przyjdzie! A nie ten, kto gani takie postępowanie walkę wznieca, ale ten, który mimo przestróg, próśb i wołania, mimo równości na papierze, chce się utrzymać przy władzy, przy skasowanych przez konstytucyą przywilejach i być stanem nie równym, ale najwyższym. A kto wyżej siedzi zawsze tłoczy niższego.

Synod ruski we Lwowie.

W dniu 24. września rozpoczął się od dawna zapowiedziany synod ruski we Lwowie.

Fakt ten witamy z prawdziwą radością, nie dla tego, żebyśmy się spodziewali polepszenia naszych stosunków z Rusinami, gdyż przeciwnie obawiamy się, żeby głównem jego zadaniem nie była „puryfikacya od naleciałości łacińskich“ — lecz dla tego przedewszystkiem, że fakt ten zadaje kłam twierdzeniu, jakoby zwołanie synodu w obecnych stosunkach było niemożliwem.

Od lat wielu kapłani dobrej woli pytali się: czemu u nas synodu nie zwołują? Na

to pytanie odpowiadano ze sfer decydujących, że to w obecnym czasie i pod obecnem państwowem prawodawstwem niemożliwe.

Trudno było temu uwierzyć, ale wierzyć się temu musiało.

Dziś Rusini dowiedli, że to jest nieprawdą, i zawstydzili nas łacinników!

Cóż teraz powiedzą na zapytanie: czemu synodu u nas nie zwołują?

Potrzeby jego nikt przecie nie zaprzeczy, by gdyby nawet chciano w nas mówić, że wszystko jest w porządku, i dla reform synod niepotrzebny, odpowiemy:

„Prawo kościelne synody zwoływać nakazuje, a więc być powinien.“

A prawo to jest i jasnem i dosyć surowem. Sobór trydencki, sess. XXIV. *cap* 2. mówi: „Provincialia concilia.. quolibet saltem triennio.. Synodi quoque dioecesanae quotannis celebrentur.. Quod si in his tam metropolitani quam episcopi et alii supra scripti negligentes fuerint, poenas sacris canonibus sancitas incurrant.“

Wszak prawo to obowiązuje, jeżeli jest możliwem, a że jest możliwem dowodzi synod ruski.

Nie można też powiedzieć, że prawo to straciło moc *per desuetudinem*, gdyż ta desuetudo nie jest powszechną, ale tylko u nas taka pod tym względem wkradła się obojętność. Rok rocznie czytamy, że gorliwsi Biskupi zwołują synody tak prowincyonalne, jak dyecezyalne, a w świeżej wszystkich pamięci są synody prowincyonalne całej Ameryki w Baltimore z r. 1852 i 1866, synod irlandzki z r. 1875 i przeszłoroczny synod afrykański zwołany przez Kardynała Lavigerie do Kartaginy.

To też Ojciec św. w jednej z najnowszych swoich encyklik do Biskupów portugalskich, polecając im, tak to polecił niedawno austryjackim biskupom, zbieranie się na spólne konferencye, tak dalej mówi: „... per hosce coetus sternitur via quodammodo cum ad dioecesanas et provinciales habendas „Synodos“ tum ad cogendum n a t i o n a l e C o n c i l i u m, cujus celebrationem Vobis in optatis esse m a g n o p e r e g a u d e m u s, eam namque diuturna experientia utilitatis e similibus praegressis captae vehementer suadet, et sacrorum canonum praescripta majorem in modum commendant.“

Oczywistą tedy jest rzeczą, że wedle orzeczenia Ojca św. przepisy św. kanonów, polecające „sub incursione poenarum“ zwoływania synodów diecezyalnych i prowincyonalnych obowięzywać nie przestały, a Ojciec św. w sposób ojcowski, ale stanowczy obowiązek ten przypomina.

Więcej na razie o tej sprawie nie powiemy, bo to cośmy przytoczyli jest jasnem i stanowczem, ale pominąć nie możemy uwagi, że jeżeli z pewnych stron robią nam zarzuty nadwątlania karności kościelnej, to my na to przedewszystkiem odpowiemy, że zaniedbanie synodów jest niezaprzeczenie największym powodem wykrzywienia karności kościelnej, gdyż karność prawdziwa polega na tem, abyśmy wszyscy zachowali przepisy soboru Trydenckiego i słuchali poleceń Najwyższej Głowy Kościoła.

Zasady Leona XIII.

wypowiedziane w ostatniej Encyklice.

(Dok.)

(3. Zasady w sprawie socyalnej.)

Najdrażliwszą kwestyą w sprawie socyalnej jest pytanie, jaki udział mają mieć robotnicy w zyskach, które z ich pracy ciągną chlebodawcy.

Kapitalizm dzisiejszy i pracodawcy w ogóle są zdania, że sługa i robotnik dostatecznie wynadgrodzony, jeżeli dostanie tyle, z a i l e s i ę z g o d z i ł, i ile zwykle się płaci w pewnej okolicy za robotę.

Ktokolwiek też u nas poważy się dotknąć tej kwestyi i twierdzić, że sługi i robotników licho wynadgradzamy, uchodzi za socyalistę — otóż posłuchajmy co o tem uczy Ojciec św.

„Przypuściwszy, że pracujący i pracodawca dobrowolnie się zgodzą na jedno, mianowicie na wysokość płacy, pozostaje zawsze jeszcze coś, co należy do sprawiedliwości naturalnej, i wyższem i starszem jest od woli godzących się, mianowicie, że zapłata, nie może być niższą *(imparem)* aniżeli to, co potrzebuje pracujący, skromny i uczciwy, dla wyżywienia swego.“ (Czy za 10, 15, 20 ct. może się człowiek wyżywić — a jeszcze z rodziną?)

„Zapłatę jeżeli pracodawca da dostateczną, aby za nią siebie, żonę i dzieci „w y g o d n i e“ wyżywił *(tueri commodum queat)*, wówczas, jeżeli jest roztropny, będzie oszczędnym (robotnik) i łatwo sprawi, że coś zbywać mu będzie, aby mógł dojść do w ł a s n o ś c i“ *(ad modicum censum pervenire)*.

„Z tego wynikną wielkie korzyści, a najpierw r ó w n i e j s z y p o d z i a ł b o g a c t w“ *(aequior bonorum partitio)*.

(Więc pracodawcy obowiązani płacić więcej, choćby przez to uszczuplał się ich dochód na korzyść pracujących.)

Jaki zaś dochód mogą słusznie pracodawcy posiadać, mówi Ojciec św. na innem miejscu:

„Nikt wprawdzie nie ma obowiązku wspierać innych z tego, co do użytku *potrzebnego* (a więc nie zbytecznego) dla siebie i swoich potrzebuje: owszem ani dawać tego (nie ma obowiązku) czego sam dla swej osoby potrzebuje lub co mu posiadać wypada, n i k t b o w i e m n i e j e s t z m u s z o n y ż y ć n i e s t o s o w n i e, *(nullus inconvenienter vivere debet św. Tom.)*

„Skoro się atoli uczyniło zadość potrzebom i przyzwoitości, obowiązkiem jest udzielać biednym z pozostałego nadmiaru.“ (Św. Łuk. 11. 4.)

„Człowiek nie powinien uważać dóbr zewnętrznych za s w o j e w ł a s n e, ale jako w s p ó l n e, ażeby mianowicie chętnie dzielił je w potrzebie z innymi.“

Zkąd zaś płynie obowiązek bogatszych, ażeby pracujących nie tylko lepiej wynadgradzali, ale też część zysków, czyli ze zbywającego im majątku, chętnie im udzielali, wskazuje Ojciec św. na innem miejscu, gdzie uznaje słuszność tej zasady, ż e w s z e l k i m a j ą t e k j e s t o w o c e m p r a c y r ą k, a więc ma być udziałem nie tylko pracodawców, ale i tych, którzy dla nich pracują. Oto słowa Encykliki:

„Do dobrego urządzenia rzeczy pospolitej (państwa) należy dostarczenie dóbr doczesnych i zewnętrznych, których użytek potrzebny dla samego wykonywania cnoty. Już zaś do tworzenia tych dóbr, bardzo skuteczną i potrzebną jest praca robotników, czy oni na rolach rękami i zręcznością, czy też w fabrykach (warsztatach) pracują. Owszem, ich w tym kierunku moc i skuteczność jest tak wielką, że to jest najzupełniejszą prawdą, jako *bogactwo społeczności nie zkądinąd, jeno z pracy robotników się rodzi.*“ (Immo eorum in hoc genere vis est atque efficientia tanta, ut illud verissimum sit, non aliunde, q u a m e x o p i f i c u m l a b o r e g i g n i d i v i t i a s c i v i t a t u m.)

4. Co Ojciec św. poleca Duchowieństwu.

„Nie należy mniemać, że w pracy około dusz wszystka troska Kościoła tak jest uwięzioną, ażeby tenże miał zaniedbywać to, co należy do życia doczesnego i ziemskiego.“

Zdanie to tak śmiałe, i tak stanowczo usuwa zamęt w kwestyi: „czy kapłani mają się mieszać do wyborów, sklepików, czytelni, towarzystw? i t. d.,“ że, aby nas nie posądzono o niedokładne przytaczanie słów Ojca św., podajemy je tu w oryginalnym łacińskim tekście:

„Nec tamen putandum, in colendis animis totas Ecclesiae curas ita defixas, ut ea negligat, quae ad vitam pertinent mortalem ac terrenam.“

A więc ustać może wojowanie, na niestosownem i błędnem rozumieniu oparte, słowami Apostoła: „Nemo militans Deo, implicat se negotiis secularibus.“ Praca bowiem dla dobra doczesnego *bliźnich*, jest aktem cnoty i obowiązkiem. A *„negotium seculare“* we właściwem znaczeniu jest ubieganie się o dobra doczesne *dla siebie* — a więc i ubieganie się o honory, protekcye, lepsze prebendy, pieniądze i t. d. dla *„swoich“* wygód, pożytków, przyjemności, próżnej chwały i t. p. jest *negotium seculare!*

Wskazawszy, że do rozwiązania kwestyi socyalnej, przedewszystkiem powołany jest

Kościół, a działanie jego wspierać powinni: państwo, pracodawcy i robotnicy, Ojciec św. przedewszystkiem zaleca zawiązywanie stowarzyszeń robotniczych, bo w tych stowarzyszeniach wszystkie te czynniki razem pracować mogą. Mówi tedy:

„Pierwsze atoli miejsce należy się korporacyom robotniczym, które obejmują mniej więcej wszystko inne.“

A dalej, wyliczywszy z jaką zabiegliwością starają się przewrotni i źli ludzie wciągnąć robotników do stowarzyszeń zgubnych, stawia Ojciec św. takie *aut-aut* robotnikom:

„W tym stanie rzeczy jedno z dwojga wybierać muszą chrześciańscy robotnicy, albo przyłączyć się do stowarzyszeń, w których obawiać się należy szkody dla religii, albo założyć swoje stowarzyszenia i tak połączyć swe siły, aby się mogli od onej nałożonej i nieznośnej niewoli uwolnić.“

Ten sam dilemmat postawić sobie musi Duchowieństwo: Albo kapłani zrozumieją ducha swego powołania i ducha czasu i staną po *stronie ludu*, a oparłszy się o te swoje, bo dotychczas wierzące i przywiązane do nich masy, wywrą wpływ stanowczy ku odrodzeniu ludzkości — albo przyjdą socyaliści, i broniąc w rzeczach doczesnych i ziemskich praw i spraw ludu, odwrócą jego serce i zaufanie od Duchowieństwa, i będą mu mówić to, co już mówiono przed wieki, a co i dzisiaj już powtarzają Wisłouch i towarzysze, że: „ksiądz, pan i żyd“ — to zawsze razem trzymają przeciw chłopu.

A więc wybierajcie!

Nasz wybór już dawno zrobiony, i dla tego możemy z pewną pociechą przyjąć i do siebie następne słowa Encykliki:

„Bez wątpienia należy pochwalić publicznie gorliwość wielkiej liczby „naszych“ (kapłanów), którzy zdają sobie jasno sprawę z potrzeb obecnej chwili, badają grunt starannie, aby odkryć uczciwą drogę, wiodącą do podniesienia stanu robotniczego. Stawszy się „opiekunami“ osób oddanych pracy, starają się oni podnieść ich dobrobyt domowy i osobisty, uregulować sprawiedliwie stosunki między chlebodawcami a robotnikami, utrzymać i utwierdzić jednych i drugich w poczuciu obowiązku i przestrzeganiu przepisów Boskich zasad, które wpajając w człowieka umiarkowanie i potępiając wszelkie nadużycia, utrzymują w narodach i wśród żywiołów tak różnorodnych osób i rzeczy zgodę i harmonią doskonałą.“

W obec tych słów najwyższego Pasterza chrześciaństwa, obojętnymi być możemy na zarzuty tych, którym „potępianie wszelkich nadużyć“ podoba się nazywać burzeniem i jątrzeniem — lub który nam każą rezygnować z „opiekuństwa ludu.“

Daj tylko Boże, abyśmy się doczekali tego, co mówi dalej Ojciec św.: „Alacritatem addunt ac patrocinium impertiunt Episcopi“.. i dla tego przytoczymy w końcu jeszcze i te słowa: „Accingendum ad suas cujusque partes, et maturrime quidem, ne tantae jam molis incommodum fiat insanabilius cunctatione medicinae! (Zabrać się powinni do pracy, każdy w swoim zakresie, a to jak najrychlej, aby złe już tak wielkiego ogromu, nie stało się nieuleczalnem przez opóźnienie lekarstwa.)

Duchowieństwo w Galicyi i na Śląsku.

(Ciąg dalszy.)

Bardziej jeszcze niż stosunki społeczne i wychowanie szkolne wpływa na zewnętrzne panowanie giermanizmu wśród Duchowieństwa śląskiego to, że urzędowym kościelnym językiem jest język niemiecki. Giermanizm ten sięga aż do prowadzenia metrykalnych ksiąg w niemieckim języku, co przecie w duchu Kościoła nie jest, ani nawet, o ile wiemy, nie zgadza się z ustawami państwowemi, które metryki prowadzić polecają w języku łacińskim. Oprócz wpływu na Duchowieństwo, to prowadzenie ksiąg metrykalnych w języku niemieckim oddziaływa szkodliwie na ludność, bo skutkiem tego słusznie tu mówią, że każdy Ślązak, skoro na świat przychodzi, już go chrzczą na niemca, i zapisują w metrykach n. p. zamiast: Węglarz, Wenglosch, zamiast Imiołczyk, Imiauczik i t. p. Potem dokonują dalej metamorfozy szkoły i urzędy i w ten sposób zaciera się coraz bardziej ślad polskości.

Okrom metryk wszystkie inwentarze kościelne, protokoły wizyt dekanalnych, podania i t. d. do władzy kościelnej muszą być pisane po niemiecku, bo inaczejby ich w Wrocławiu nie rozumiano, a tak Duchowieństwo mimowoli wprzęga się do noszenia jarzma niemieckiego.

Jest to skutkiem zależności od biskupstwa Wrocławskiego, które przez polskich naszych Piastów, mianowicie przez Bolesława Chrobrego fundowane, dziś stało się biskupstwem niemieckiem... Póki ten stosunek trwa, o wyzwoleniu się z pod tego prądu giermanizacyi niepodobna — a winić za to Duchowieństwa tutejszego nie można, bo przecie i w Galicyi wychodzą rządowe „erlassy“ po niemiecku — a gdyby śrubę józefińską pociśnięto, toby „pfarr*amty*“i „Consistorial*amty*“ tak samo urzędowały po niemiecku!

Najszkodliwsze jednak ze wszystkiego jest nauczanie religii po niemiecku, nie tylko w szkołach średnich, ale i w ludowych miejskich! Tu już rzeczywiście Duchowieństwo kooperuje w giermanizowaniu ludności. I to działo się w Galicyi za czasów absolutnych — więc za to potępiać tutejszego Duchowieństwa nie można — ale przecie za czasów konstytucyjnych dziać się nie musi, a więc nie powinno!

Czemu jednakże się dzieje, tego wytłumaczyć nie możemy, ale w tym jednym kierunku sądzimy, że energia i patryotyzm Duchowieństwa, gdyby nie były niczem tamowane, mogłyby wiele zdziałać.

Nie ulega wątpliwości, że jest to przeciw prawu przyrodzonemu, wydzierać język narodowy, a więc wszelka kooperacya w tym kierunku jest naruszeniem Boskiego prawa, którego żadne ludzkie przepisy zmienić nie mogą. Jak zaś szkodliwem jest to dla ludności, tego dowodzić nie potrzeba, a w jakiem świetle stawia kapłanów w obec dziatwy i ludności, poznać można z tego, że dziatki, które się bawią po ulicy i rozmawiają po polsku, gdy zobaczą kapłana, milkną i wołają: *Gelobt sei Jesus Ch.!* A więc kapłan w ich oczach, to człowiek, do którego się ma mówić po niemiecku!

Jesteśmy przekonani, że większość duchownych ulega prawu nauczania religii po niemiecku z bolem serca i dla moralnego przymusu, a to nie tyle ze rządowej, ile z innej niestety strony.

Wszakże nie same Duchowieństwo śląskie ulega takiemu przymusowi, bo przecie i w Galicyi polskie dziatki polscy księża uczą religii po niemiecku — a gdzie, to powiemy głośno, gdy tego będzie potrzeba.

W Galicyi jest to niedołęstwem i opieszałością, a co najmniej brakiem odwagi i zbyteczną grzecznością w obec Niemców.

Na Śląsku jest to niewola, z której wydobyłoby się duchowieństwo, gdyby Koło polskie, tak jak powinno, poparło żądanie założenia tu szkół średnich polskich.

(C. d. n.)

Korrespondencye „Dzwonu“.

Od Przemyśla w sierpniu 1891.

Chociąż Redakcya w nrze. 18. swojego „Dzwonu“ zapowiedziała unikanie „wadzenia się“, nie zechce odmówić miejsca kilku uwagom, które mi na sercu leżą. Mam na myśli ono pismo z pod Biały w „Tygod. kat.“, które całkiem pominąć milczeniem sumienie kapłańskie nie pozwala, bo skoroby nikt słówkiem nie pisnął, sądzićby można, że wszyscy kapłani taki sposób wojowania pochwalają. Ktokolwiek odczyta z zimną krwią i bez najmniejszej stronniczości dla jednej i drugiej strony, cały ów list otwarty, a pomijając spór zachodzący między kapłanami, zastanowi się po ludzku nad poziomemi przezwiskami, trywialnemi słowami, wyszukanemi z Ewanielii św. (!) nazwami i porównaniami, jakie szanowni Bracia kapłani od Biały, tam umieścili bez sromu przeciw kapłanowi i wszystkim mu przychylnym tak z Kleru, jak inteligencyi, a osobliwie z ludu, ten z pewnością orzeknie, że z ust autorów listu otwartego t. j. kapłanów, ba! z ust poświęconych do głoszenia prawdy, nigdy przenigdy na jaw publiczny bez skazy tak swej kapłańskiej, jak brata kapłana godności, podobne nazwy i wyrazy wychodzić nie powinny.

Między świeckimi taki list otwarty skończyłby się rozlaniem krwi t. j. pojedynkiem, a kapłan może tylko powiedzieć: „Niech wam ten P. Jezus odpuści, który w męce strasznej i opuszczeniu od ludzi na Kalwaryi z żzami i zwróconemi oczyma ku niebu rzekł: „Odpuść im Ojcze! nie wiedzą co czynią“.

Konstytucya dała wolność nam wszystkim Otóż gorliwsi bracia tak świeccy jak z Kleru popatrzyli z sercem i łzą na dół, gdzie siedzą od wieków maluczcy, nieoświeceni, sieroty t. j. lud wiejski, i zajęli się oświatą, na jaką konstytucya nam pozwala. Taką oświatę ogłaszali ludowi w jego języku odwiekowym, prostaczym prawie dziecinnym, ogłaszali mu prawa jego, aby się wyrabiał na obywatela katolika i Polaka, na obrońcę i sługę wiary i ojczyzny.

Otóż rząd nie uznał tej pracy naszej za bunt, kłamstwo, podjudzanie i t. d, aż oto z podziwieniem czyta się w „liście“ od grona kapłanów wydanym, że ks. Stojał. i jego korrespondenci szerzą bunt, niezgodę, dla tego, że umiłowali z rozkazu P. Jezusa jako Apostoły ten lud na samym dole, na skrajnej granicy, ciemny od wieków a dziś powołany do oświaty i życia. Podobnie wołali kapłani żydowscy na samego Zbawiciela, który nie kasował praw Bożych, ale uzupełniał i dla ludu głosił; wołali i na Apostołów, że lud buntują. Czy to prawda? Prosimy sądzić.

Od lat prawie 50 zjawił się ruch ogólny u nas, aby szkoły wiejskie zakładać, posypały się składki, i dzięki Bogu i ofiarności ogółu, są liczne szkoły po wsiach. Oprócz szkół zawiązały się Towarzystwa oświaty ludu, aby pośpiesznie oświatę szerzyć.

Grono ludzi z poświęceniem gorętszem, zeszli z góry na sam dół, do chat ludu, gdzie panuje od wieków straszna nędza, ciemnota o prawach człowiekowi od Stwórcy danych, a dotąd zaprzeczanych, gdzie obok wiary goszczą zabobony, przesądy, czary. Otóż to grono postanowiło pouczać ten lud na dole: „o konstytucyi i czystej wierze katolickiej.“

Stoimy też na samym dole, trzymając w jednej ręce katechizm, zbiór prawd z nieba danych, w drugiej ręce pisaną i daną konstytucyę, aby w samym i mało komu przystępnym padole łez, nędzy, ciemnoty głosić czystą wiarę, potem poznanie całej konstytucyi. Prosimy i wołamy od tylu lat na braci świeckich i kapłanów:

„Zejdźcie do dołu między chaty najbiedniejszych rodaków, braci, bliźnich, którzy z rozkazu Kościoła kat. najbardziej mają być opieką i miłością otoczeni, i pożądają opieki, nauki, uszczęśliwienia po mękach wiekowych, i zbawienia wiecznego! No! prosimy sądzić, czy wołanie nasze w gazetach dla ludu wydawanych, jest pobudką do buntu ludu przeciw Kościołowi lub konstytucyjnym rządom? czy to robimy ze szkodą dla kraju, dla wiary, dla ludu? Tak sądzi list otwarty o nas.

Czy nasze zniżenie się do ludu na samym dole nosi znamiona pychy, dumy, obłudy, interesu osobistego i t. d., jak sądzi list otwarty?

O Bracia! Kto nie stoi o honory światowe, o tłuste posady, kto się zniżył aż do ludu na dole, ten nie pyszny, nie dumny, nie obłudny, ani interesowny, bo stoi na samym dole i ma pod stopami tylko grób i 4 proste deski na trumnę, od ludu daną! . .

Konstytucya uznała trojakie wybory: z dworskich posiadłości, miast i wiejskich posiadłości.

Wolno więc szlachcie wybierać swoich, a miastom i ludowi także swoich posłów.

Jeżeli jest takie prawo do wolnego wyboru posłów z każdej kuryi, no! prosimy sądzić sumiennie i bezwzględnie, po katolicku, czy gazety dla ludu wydawane szerzą waśń, rozterki, niezgodę śród spokojnej i poczciwej naszej ludności, ziarna niezgody, a ks. Stoj. i jego wspólnicy chcą się otoczyć „aureolą męczeństwa i prawości“? Prosimy z naciskiem osądzić, czy to **p r a w d a**, jeżeli gazety ludowe piszą nic innego, jak to, że radzą ludowi, aby bez traktamentu, napitku, przekupstwa t. j. jak każą Biskupi i jak sumienie katolickie i polskie zaleca, wybierali chłopów albo swoich uczonych czy księży, nauczycieli, adwokatów, których jest podostatkiem dzisiaj, albo panów, znanych z miłości dla ludu? No! czy to namowa do waśni, niezgody między dworami a gminami wiejskiemi?

A dalej, czy to bunt przeciw konstytucyi i rządowi, albo Kościołowi, czy to szkodliwe narodowi i ojczyźnie, jeżeli gazety ludowe zachęcają lud już w części oświecony, aby sam jako obywatel polski i kat. wybierał sobie posłów dobrowolnie i świadomie, aby się wyrabiał pomału na obywatela i Polaka, skoro wieki całe takim obywatelem nie był, a nawet zapomniał, że jest Polakiem, i dziś jeszcze nie ma przekonania tego.

Konstytucya pozwoliła każdej kuryi łączności w komitety przy wyborach. Jeżeli Wam bracia! wolno i lepiej z komitetem centralnym trzymać, otóż dajcie nam wolność iść z ludem, który potrzebuje przewodników; jeżeli my Was nie nazywamy buntownikami, apostołami waśni, prosimy także oszczędzić dla nas podobnych nazwisk, a pono i oszczerstwa nędznego, które kala najgorzej kapłana, jak ogół twierdzi.

Jeżeli wolicie wybierać z panów, a nie z ludu posłów, to dajcież nam spokój i wolność wybierać także uczonych z ludu, aby Sejm i Rada państwa przedstawiały wszystkie stany i były jednością z rozmaitością; były obrazem kuryj, obrazem narodowym, a nie obrazem partyjnym, t. j. jednej tylko kuryi; bo konstytucya żąda posłów z 3 kuryj.

Sądząc logicznie, to możecie prawo konstytucyjne nazwać **p o w o d e m** do rozdziału narodu na 3 klasy, i podstawą do waśni, rozterki, a nawet buntu, ale nie ks. Stojał. i jego zwolenników, którzy nie układali ustaw konstytucyjnych, a stoją stale i śmiało przy konstytucyi, gdy Wy bunt robicie przeciw konstytucyi z Waszym centralnym komitetem. Nie idziecie drogą „**p r o s t ą i p r a w ą**“ jak się chełpicie (listu słowa) ale skręcacie i dla papki i czapki razem z „Czasem, Przeglądem“ chcecie z konstytucyi zrobić handel w interesie swoim. Gdy zaś ks. Stoj. i jego przyjaciele stoją twardo na konstytucyi, otóż nie mogąc z nim wojować na tem polu, oczerniacie nas, że z religii robimy sobie interes (jaki pytamy?) i nadużywamy wiary, pod której osłoną burzymy lud (czy do szyzmy, luteranizmu? pytamy).

O! Bracia mili! to *vox! vox! praeterea nihil,* bo gdzie dowody tej nikczemności na nas, abyśmy poniewierali pismem, słowem, czynem tak prawa wiary św. jak konstytucyi? Dajcie dowody, a wtedy możecie nas potępić — inaczej na jaką nazwę zasługują **p u s t e f r a z e s y**, czcze **s ł o w a** na wiatr puszczone w liście otwartym, to prosimy uczciwych rodaków sąd o tem wydać.

Dalej podnieść musimy z zamkniętem okiem i drżącą ręką a zbolałem sercem słowa „Listu“: „Pod pokrywką religii jest w **D z w o n i e, P o l s c e, W i e ń c u, P s z c z ó ł c e** i t. d. **j a d, j ą t r z e n i e, n i e u f n o ś ć, p o n i e w i e r a n i e** wszelkiej powagi, **o b ł u d a, k ł a m s t w o**“ — a co jeszcze gorszego na naszą pochwałę? Czytajcie Bracia kapłani i rodacy! Oto nazwa zaszczytna od kapłanów dla kapłanów i przyjaciół tych pism, taka: „**I s t n e w i l k i w o w c z e j s k ó r z e**, z owoców ich poznacie je.“

No! mili Czytelnicy „Dzwonu“, mówcie teraz, czy powyższe zarzuty tyczą się tych pism, wszak setki Was czytaliście takowe od deski do deski? Na Wasz sąd się zdajemy i wyrok sumienny. A wierzymy jak w Boga, że czyści wyjdziemy, a czy także czystymi będą autorowie „Listu“, wątpimy.

Wprawdzie wolno było P. Jezusowi znawcy ludzi, użyć ostrych wyrazów — „**i s t n e w i l k i! n a j e m n i k i**“ na potępienie faryzeuszów i im równych — to była prawda istotna! Ale czy wolno także katolikom, a co? kapłanom, **n i e z n a j ą c y m d n a s u m i e n i a i d u s z y b l i ź n i e g o, r ó w n e g o i m w** winnicy Bożej brata-kapłana, nazwać **i s t n y m w i l k i e m w o w c z e j s k ó r z e, n a j e m n i k i e m** w kościele i za kościołem? Nam się zdaje, że w werwie i gniewie wycedziły się te nazwy niechrześciańskie z pióra na niemy i cierpliwy papier, ale nie z czystego sumienia i kapłańskiej duszy autorów listu, bo inaczej musielibyśmy przytoczyć napomnienie Zbawiciela świata do gniewnych uczniów: *„Nescitis, cujus spiritus estis!“*

O tak bracia! nie sądźcie, bo może nie lepsi Wy! My stoimy z otwartem czołem w pismach, z nauką tak w domu jak poza domem i zna nas lud. Niejesteśmy jak pisze „List“ Wasz, **g o r s i** od **P r z y j a c i e l a l u d u**, pisma lwowskiego, bo jesteśmy braćmi szlachty i księży, kapłanami jak Wy, od Kościoła uznani i poświęceni, tylko różnimy się w pracy. Bo my od 20 lat piszemy dla ludu, a z Was ani jeden nie napisał wiersza jednego dla oświaty ludu. Może Was to gniewa, że pragniemy lud z biedy i ciemnoty ocalić, że dał nam Bóg dar do pisania? Otóż złączcie się z nami, a może Bóg da doczekać Wam młodszym, a może i nam tego dnia, w którym wiara ludu oczyści się z zabobonów starych, stanie się światłością ziemi, zwycięży niewolę, uczyni z ludu obywateli mniej więcej równych w życiu konstytucyjnem, dobrych katolików i Polaków, a oświata przyczyni się do dobrobytu i szczęścia narodu.

Bracia mili, powiemy Wam do ucha:

Bez ludu z nami w chrześciańskiej miłości złączonego; bez ludu z nami w gminach; bez pracy ludu dla nas i dla dworów — bez pomocy ludu i jedności z nami ze szlachtą i miastami, to **m y b i e d a c y b e z k o ń c a!** A co więcej? **b e z l u d u** nie ma kościołów, plebanii, szkół, a w końcu nie można myśleć na prawdę o jakiejś Polsce wolnej.

„Sapienti sat!“

Wyście położyli ten łaciński wykrzyknik, kiedy chłop Kramarczyk, poseł na sejm, kandydował także na posła do Wiednia z polecenia Wadowic, i piszecie, że Towarzystwo ziemskie ludu w Wadowicach Wam nie imponuje. — No! jeżeli to Towarzystwo nie jest dobroczynne dla ludu i nie zajmuje Polaków, kapłanów, to i my odpowiemy z smutkiem i podziwieniem tym samym wykrzyknikiem:

„Sapienti Polono sat!“

A jeżeli ono kogo gorszy i komu szkodzi, to nierozum polski. — Następuje na samym końcu „Listu“ **c z u ł e** (*sic*) napomnienie, jakby *ex cathedra* nieomylności i miłości braterskiej. Oto słowa: „Rozstań się z tą myślą, żeś opiekunem i protektorem ludu. Nie burz! nie psuj! nie buntuj! dobrego, spokojnego i kochanego ludu naszej pieczy powierzonego, a może, gdy się upamiętasz, Bóg łaskawy oszczędzi ci smutnej doli, którą sobie ściągasz i na którą zasługujesz.“ A więc kapłan kat. nie jest, i jak piszecie, nie ma obowiązku z powołania być opiekunem i obrońcą ludu? A co? rozkazujecie kapłanowi rozstać

się z tym świętym i od P. Jezusa pod groźbą nałożonym i pierwszorzędnym, najcelniejszym obowiązkiem? Wasze wykrzykniki: Nie burz! nie psuj! nie buntuj ludu! czyż zdołacie choć jednym faktem, albo jednem słowem sumiennie wobec Boga, narodu i waszej świadomości prawej, stwierdzić, żeśmy bodaj jednego chłopa burzyli, psuli i buntowali czy przeciw władzy kościelnej, czy wys. rządowi, czy uczciwym dworom, czy mieszczanom, czy braciom Rusinom, żydom i t. d.?

Wszak hasło na czele pism ludowych stoi: „Z szlachtą polską, polski lud!“ Dalej obrazek Unii Litwy, Rusi z koroną. A pierwsze słowo do ludu: Niech będzie pochwalony Pan nasz J. Chrystus? No! czy to bunt, psucie ludu?

W kryterium o tendencyi pism dla ludu nie wy sędziami, ale Biskupi *i sam lud!* A któryż Biskup potępił nas, jak wy czynicie? A spytajcie ludu o sąd, a dowiecie się, że mylnie i z uprzedzeniem, partyjnie, postępujecie.

My zasad wiary św., dalej praw Bożych, ojczyzny, narodu i praw konstytucyi danej bronimy.

Jeżeli żądacie, aby świat szanował kapłanów, dla czegoż wy aż po gazetach poniżacie kapłana, który mógł zawinić, ale czyż wy bez winy?

Szanując brata kapłana, bylibyście siebie i cały Kler w obec świata uszanowali, gdyż ks. Stojał. nie jest pod żadną klątwą kościelną, pod dozorem policyjnym, ani banitą, ani obcokrajowcem, ale naszym i waszym rodakiem, naszym i waszym konfratrem, kapłanem znanym i kochanym od ludu, który centami złożył mu na 3. wotywy w Jerozolimie 500 złr.! A z Was któremu cały lud polski dał takie dowody przywiązania i zaufania?

My powiemy w głos: Kto kogo plwa, szkaluje, nogami potrąca za jego robotę pożyteczną Kościołowi, ojczyźnie, niech taki nie żąda odeń poprawy, gdyż środek taki niemoralny, niechrześciański, a nikt rozumny nie kala, nie szkaluje tego, od kogo żąda upamiętania i poprawy; a to tem więcej, jeżeli szkalowanie jest niesprawiedliwe, niezasłużone, nie oparte na dowodach i jawnych faktach, ale zmyślone i fantastyczne.

M. W.

2.

Otrzymaliśmy list z Brzeźnicy, który nie wahamy się podać do publicznej wiadomości, bo każde uczciwe słowo i życzliwą, choćby niesłuszną, uwagę szanujemy i cenimy. Oto treść jego:

Wielmożny Księże Dobrodzieju!

Złą przysługę oddajecie sprawie narodowej ucząc maluczkich w pismach swoich jakiejś nienawiści jednego stanu do drugiego, wytykając w tych pisemkach błędy szlachty, obznajamiając ich ze stronnictwami politycznemi w kraju.

Na cóż włościanowi mówić o jakichś stańczykach i przedstawiać ich jako nieprzyjaciół?

Człowiek inteligentny szanujący siebie, potrafi uszanować i człowieka o innem przekonaniu politycznem, ale nie czytelnik, dla którego przeznaczone są Wasze wydawnictwa.

Jakaż moralna korzyść może wyniknąć dla czytelnika, gdy się dowie, że Was prześladują ci lub owi?

Za wiele już tych rozterek. My wszyscy Polacy mamy wspólnych wrogów zewnętrznych: Moskali, Prusaków; wewnętrznych może jeszcze niebezpieczniejszych — żydów i ich wychowańców t. j. bezwyznaniowych socyalistów. Przeciwko nim mamy się bronić, a na co innego sił nie marnować; w tym celu żyć wszyscy w jak największej zgodzie i zjednoczeniu.

Tylko szczęśliwym, niepodległym narodom wolno się bawić ze stronnictwa, ale nie nam, bo zginiemy.

Więcej miłości bliźniego a mniej żółci, trochę zaparcia się własnej osoby i złożenia na ołtarzu ojczyzny ofiary z krzywd doznanych — to by było patryotycznie, bohatersko, — więcej nauk wykorzeniających u ludu pijaństwo, złodziejstwo, niemoralne prowadzenie się a mniej polemiki, to by był pożytek i prawdziwa zasługa!! Na miłość Boga i Ojczyzny zaklinam Was, przestańcie, bo z tego cieszą się tylko nasi wrogowie.

W Brzeźnicy, 5. września 1891.

B. G. niestańczyk.

Odpowiedź. Nienawiści nie uczymy, i zdanie to całkiem niesłuszne, polega na tem błędnem mniemaniu, że 1.: „wytykać błędy szlachty, ganić dążności stronnictwa politycznego, to już *samo przez się* jest wezwaniem do nienawiści.“

2. że „milczeć o błędach i nadużyciach to uśmierza niechęć i gasi nienawiść.“

Zapatrywania te z gruntu fałszywe; albowiem:

1. Błędy, dumę, nadużycia i krzywdy ustawowe chłop widzi i czuje — i z tego powodu istnieje niezaprzeczenie niechęć i nieufność do szlachty, a właściwie do wszystkich tak zwanych „wyższych stanów“.

2. Są już w kraju liczne Czytelnie, Kółka rolnicze i pisma ludowe, więc lud czyta rozmaite pisma, i wie już co się dzieje w kraju i świecie. Jeżeli w tych pismach nie znajduje wytykania błędów, *dobrze mu znanych;* zganienia dążności, *wielce mu dających się we znaki,* wtedy myśli sobie: „Wszyscy zarówno są nam nieżyczliwi, a kruk krukowi oka nie wykole.“ Przeciwnie gdy czyta wytykanie błędów i t. d. nie nienawiść w nim się budzi, ale zadowolenie, jakie każdy człowiek uczuwa, gdy sprawiedliwości stało się zadość — a nadto nabiera nadziei, że wytknięci się poprawią — i będzie mu lepiej.

3. *Ergo* szanowny autor, niech napisze do stańczyków, aby się poprawili, błędów i nadużyć nie popełniali — a szczęśliwi będziemy, gdy nie będzie można pisać o tem, czego nie będzie.

4. Na ołtarzu ojczyzny, a raczej Bożym można położyć krzywdy, bole, szkody i t. d. ale *jednej rzeczy położyć nie wolno* t. j. „swojej czci“ zwłaszcza gdyby niecześć osobista spadała na cały stan. Owóż na tym ołtarzu, chętnie i bez trąbienia o tem, złożyliśmy wszystko, co człowiek złożyć może. Ale gdy stańczycy chcieli zrobić z nas prostego zbrodniarza, oszusta, wyzyskiwacza ludzi, tego przecie przyjąć nie było można, bo tego przyjąć nie wolno, lecz obowiązkiem jest bronić czci własnej i stanu swego. Również, gdyby wprost i otwarcie zażądano: „Ustąp z probostwa, bo tego wymaga polityka“ — bylibyśmy w milczeniu ustąpili, jak wielu innych za czasów absolutnych. Ale gdy usunięciu usiłowano nadać pozory przewinień przeciw prawom kościelnym, i tego na ołtarzu składać nie można, bo i tu chodzi o cześć, której bronić jest obowiązkiem człowieka.

5. Uwagę o wrogach groźniejszych spólnych, również zechce autor zaadresować do stańczyków i ich szefa i napisać im: „Mamy wrogów Prusaków, socyalistów i t. d. — do tych się weźcie, a temu księdzu dajcie spokój i od niego się odczepcie, skoro on także przeciw tym wrogom walczy; a na śmieszność się nie wystawiajcie, bojąc się wy wszyscy razem, mimo osłony bagnetów, sądów i t. d. jednego człowieka!“

Zaprawdę, gdyby sił nie marnowano na takie nieuczciwe walki; gdyby pół miliona, ile zwykle wybory kosztują, obrócono na narodowe i ludowe cele, dziś jużbyśmy byli znacznie postąpili naprzód.

3.

Z listu z Krakowa, w sierpniu 1891.

. . . . „Znowu tak ostro i surowo wystąpiliście przeciw hr. Tarnowskiemu. Nie róbcie tego, bo Wam to szkodzi, a zresztą Tarnowski jest pobożny człowiek, i dzieci po katolicku wychowuje. W jego „Rozmyślaniach“ jest dużo rzeczy prawdziwych, które czytając myślałem: Obyście Wy tak pisali! — Trzeba to jakoś naprawić i zmodyfikować, a raczej szukać możności porozumienia się z takim katolickim pisarzem, a unikać polemiki, zwłaszcza tak ostrej“ . . *J.*

Odpowiedź. Chcemy rzeczywiście poprawić, cośmy napisali, a uczynimy to w artykule: „Dwadzieścia lat z historyi Galicyi“. Okaże się wtedy, że z panem hrabią już przed laty 12 szukaliśmy porozumienia, i znowu potem przed kilkoma laty. Ale hr. Tarnowski jest pobożny — atoli jest przedewszystkiem „hrabią“ — a człowiek i obywatel zaczyna się u niego co najmniej od szlachcica; inni wedle niego nie powinni się pchać do rządów. W „Rozmyślaniach“ są dobre rzeczy; to przyznaliśmy mówiąc, że tam są kwiaty i pokrzywy. — Zresztą sz. obrońcę odsyłamy do krytyki o tem dziele „Przeglądu powsz.“, który napisał, że: „hrabia o tem co znał, dobrze pisał“ — a więc pisał i o tem, czego nie znał, albo, zdaniem naszem, znać nie chciał.

Toć krytyk „Przeglądu powszechnego“ zgoła podejrzanym być nie może, i mimo zasady wzajemnej adoracyi, nie mógł nie wytknąć błędów „Rozmyślań“ — a i w chwaleniu ziarn dobrych był więcej jak skąpy.

Tymczasem w odpowiedzi na list powyższy niech to wystarczy; dodamy jeszcze tyle: „Pobożni“ to bywa często najstraszniejszy rodzaj ludzi, jeżeli ta pobożność zewnętrzna nie połączona z miłością „prawdy“ i prawdziwą miłością bliźniego — a że hr. Tarnowski potrafi świadomie powiedzieć i napisać nieprawdę — to niestety stwierdza każdą swoją polityczną pracą literacką; więc takiej pobożności tylko obawiać się można.

Przegląd czasopism.

Motto. Precz zatem z prasą bezbarwną, neutralną! Taka neutralność, do szatańskiej podobna, więcej robi złego, niż otwarta wojna. — (Z wiecu katolickiego w Koblencyi.)

(Najświętszy obowiązek kapłanów — uwagi o piśmie ludowem weterana — oferta Duchowieństwu.)

Dosyć obszernie już rozbieraliśmy w „Dzwonie“ pytanie, jakiem ma być pismo ludowe, i do tych uwag odsyłamy dzisiaj

kiedy raz jeszcze z naciskiem przypominamy, że czuwać nad tem, co lud czyta jest najświętszym, a niestety dość zapomnianym obowiązkiem kapłana. Jedni zupełnie się o to nie troszczą, inni rządzą się w tem nie zasadą, ale „gustem“. Wszak bardzo życzliwi pisali nam: „Krakus jest dobry, nie trzeba go zaczepiać!“ A przecie nie ma pisma, któreby nie miało „coś dobrego“ — ale jednak nie wedle tego się sądzi, lecz wedle tendencyi i celów. „Krakus“ chce okłamywać włościan i wprzęgnąć w rydwan magnacki, a więc zła jest tendencya i złe pismo — choćby uzyskało niewiem jakie „patenta“ od powag jakichkolwiek, które *„in politicis“* nie są sędziami, i — mówiąc otwarcie — w sprawach polityczno-społecznych nie trzymają się żadnego stałego kierunku.

Dziś podajemy na poparcie poglądów przez nas wypowiedzianych zdanie weterana, który tem lepiej i pewniej w tej sprawie głos zabrać może, że nie tylko czyta wszystko, ale i sam wiele pisze. Oto jego słowa:

„Mamy dużo pism dla ludu! to prawda. Ja czytam prawie wszystkie, a po osądzeniu radzę lub odradzam czytać, kupić ludowi. I radzę braciom kapłanom tak robić. — Lud się radzi najprzód księdza swego, jeżeli wie, że ksiądz lubi czytać i trzyma pisma ludowe, albo sam pisze. Otóż ksiądz da radę zawsze zdrową i nie wpuści do parafii pism mętnych. Jeżeli lud nie zrozumie dobrze, co czytał, to pism takich nie dawać ludowi, bo nie tylko nie oświeca, ale na błędne myśli i drogi może zaprowadzić i najcnotliwszych prostaczków.

Kryterium święte pism ludowych jest takie: Jeżeli czytelnicy potrafią po odczytaniu opowiadać drugim po swojemu, co czytali, pismo dobre — gdy powtórzyć prostą mową nie umieją, co odczytali, to pismo dla ludu nie przystępne i może do błędu w myślach i czynach lud prosty naprowadzić. — Pism ludowych u nas za dużo jest! Wiele jest dla poziomej dziś jeszcze oświaty śród ludu, pisanych stylem literackim, długiemi zdaniami, wyszukanemi obrazami, przenośniami i t. d., a mowa ludu jest bez okrasy, prostacza, jędrna, z życia dziennego obrazowa, tak uboga, jak wiedza jego powszednia i określona jednostajnem od kolebki do grobu życiem.

„Non multa legere, sed multum“ jest prastare prawidło dla intelligencyi, a dla ludu jest konieczne i niezbędne, bo gdy różne choć nie mętne pisma lud czyta, to na jego ubożuchną i tępą głowę jest zanadto i robi się zamęt w jego prostej duszy, jaki nie oświeca, ale raczej zaciemnia i mąci jego wiejskie i okiem i uchem nabyte zasady. Jeżeli jednego pisma nie odczyta chłop od razu, ale go dzieli na święto, to jaki pożytek ma, jeżeli ma czytać kilka pism?

Nie każde pismo z szumną nazwą i ozdobnem godłem jest dla ludu pożyteczne i dobre dla oświaty jego, bo lud nasz wychylił wprawdzie głowę z długiej ciemnoty i zrobił krok z dołu do góry, jednakowoż stoi na dole i trzeba go pomaleńku wyżej pociągać przez „j e d n e g o“ przewodnika katolickiego i polskiego, ale nie od kilku przewodników szarpać go na wszystkie strony, bo tak nie postąpi dalej, ale mu się głowa zamąci. Jak dziecię daje się tylko swej matce ochotnie prowadzić, a od drugich ucieka, tak lud nasz, wyrosłe dziecko, potrzebuje tylko jednych, znanych, dobrych pism do swej oświaty, a wiele pism go obałamuci.

Otóż radzę braciom kapłanom trzymać dla ludu j e d n o tylko pismo takie, które jest przystępne, językiem ludu pisane; do jego pojęć, do jego codziennych potrzeb najściślej zastosowane, religijne, patryotyczne, a jedno pismo mu wystarczy, gdyż lud nie powinniśmy dawać dzielić na stronnictwa polityczne, nie potrzeba mu polemiki, kłótni, ale nauki dziennej, tygodniowej w życiu bieżącem, dziś w życiu tak ruchliwem i naprzód pędzącem, dziś w życiu konstytucyjnem i wolność ludowi dającem, długie wieki poddanemu dworom, a dziś jak ptak z klatki wylatującemu na świat szeroki, a mogącemu tej trochę wolności użyć z braku oświaty na złe i swawolę. Patrzymy na to po miastach w targi, jarmarki, na wyborach.

Mamy w kraju różne stronnictwa polityczne, które wydają dla ludu pisma swoje z zamiarem, aby lud na swoję stronę pociągnąć i podług swych celów różnych, *ludem rządzić*. A gdy te stronnictwa są wprawdzie patryotyczne, ale co do wiary św. są dla ludu niepewne za przewodników, otóż koniecznie jest nam potrzebne pismo iście katolickie i patryotyczne j e d n o dla ludu, które ma lud oświecać i łączyć z narodem w całość katolicko-polską, i zgodę świętą utrzymywać.

Jak jedno słońce świeci i grzeje, tak tylko *jedno* pismo kat. polskie sprawić może jedność i zgodę w obec Kościoła i narodu w kraju, i uwolni nasz kochany lud od pism mętnej, przewrotnej, dziś socyalistycznej nauki. Gdy lud nie zna jeszcze dokładnie stronnictw politycznych, ale stanowi jednę i jednakową masę, szczerze katolicką, otóż pismo ludowe ma go oświecać politycznie więcej, aby został politycznie oświeconym w sprawach, jakie nadaje konstytucya i aby go zbliżyć do koła intelligencyi.

Pismo ludu ma być nad stronnictwami, t. j. ma nie być partyjnem, gdyż lud wie dobrze, że są dwory, miasta i wsie w kraju, a razem są wszyscy katolikami i Polakami. Lud nie żywi nienawiści do dworów i miast, nie lubi izraela dla zdzierstwa, a pragnie się dorobić jakiego dostatku i żyć spokojnie.

Otóż pismo dla ludu ma oświecać w rolnictwie, hodowli bydła, pszczelnictwie, sadownictwie, rękodzielnictwie, aby ludu mnożyć dobrobyt.

Lud zajmują sprawy ludowe, sprawy wiary św., a dziś sprawy sejmowe, krajowe, ustawy, podatki, nowiny sąsiedzkie, zarobki dzienne, zaś z polityki zajmuje go to, co robi Moskal, Prusak, Węgier, a nawet Turek, a dalej nie sięga jego wiedza.

Pismo ludu ma przytaczać z historyi ludowej fakta od ludu dokonane, gdyż lud lubi bardzo życiorysy swoich rówienników, swoich przodków, które są mu najmilszem wspomnieniem i najlepszym przykładem i bodźcem do naśladowania.

A akta kościołów, wizyty Biskupów zapisywane po kościołach, zawierają mnogie fakta ludowe pełne ofiarności, fundacyj kościołów, kaplic, a nawet poświęcenia życia w obronie dworów, wsi, kościołów w czasie napadów tatarskich, najazdów niemieckich, szwedzkich i t. d.

Takich faktów do pisma ludu mogą tylko kapłani sami dostarczyć z aktów kościelnych.

Zebrane później takie fakta w książki i rozdane do czytania ludowi, wpłynęłyby na rozbudzenie patryotyzmu w duszy ludu, która długie wieki uśpiona straciła wrodzone poczucie polskie; a dalej wzmocniłyby wiarę św. w sercach ludu; na końcu nauczyłyby lud jego prawdziwej historyi, a usunęłyby wszystkie mętne podania, gadki i fałsze, jakie pisma stronnicze głoszą dla obałamucenia i przyciągania ludu do siebie nie dosyć oświeconego.

Pismo ludu ma pisać i dla miasteczek. Po miastach leżą akta dawnych cechowych mieszczan, w których są wspominane ważniejsze zdarzenia mieszczan i wsi bliskich.

Takie akta mogą także kapłani przeglądnąć i co ciekawego i budującego w nich jest, w piśmie ludu ogłaszać.

Po całym kraju są mogiły, stare krzyże, kaplice, stawy, doliny i t. d., do których przydane są podania ludu. Z biegiem wieków stały się te podania mętnemi, skrzywionemi przez różne dodatki ludu nieoświeconego.

Otóż pismo ludu może te ciekawe materyały sprawdzać, prostować, co w nich godne naśladowania ogłaszać, i tym sposobem lud oświecać i obronić od fałszu, jakiego stronnictwa nieraz używają do swoich celów z namysłem.

Wiem ja i inni to wiedzą, że lud chętniej czyta i więcej wierzy takiemu pismu, które kapłani piszą i podpisują się, niż które pisarze świeccy piszą.

Otóż pismo redagowane i wydawane przez znanych ludowi kapłanów lub innych kapłanów, pismo takie poparte przez ordynaryaty, zajęłoby cały lud i stłumiłoby wszystkie inne, mętne, bezbożne, wrogie pisma, a Kler wyrósłby w oczach ludu na obrońców i przyjaciół, na ojców ludu, a głos Kleru kierowałby sprawami wiary św. i ojczyzny między masami takiem *jednem* pewnem,

dla ludu dobrem i najmilszem pismem, czyli gazetą katolicko-polską ludową.

Ani jeden, ani wielu kapłanów nie stłumią naukami, kazaniami, radami pism wrogich Kościołowi szerzących serwilizm i socyalizm, ale powiemy z całą wiarą i naciskiem, że tylko *jedno* dobre, od kapłanów wydawane pismo ludowe, wyda owoce zbawienia dla wiary i ojczyzny.

Jeżeli to nie nastąpi, jeżeli cały Kler nie stanie na czele oświaty ludowej, co jest jego najświętszym obowiązkiem i pierwszorzędnym w Apostolstwie czynnikiem; jeżeli nie pójdzie za głosem Leona XIII., to wiek dwudziesty ery naszej będzie opłakany dla potomków."

Do słów tych dodać to tylko możemy, że gotowi jesteśmy Duchowieństwu na własność odstąpić pisma „Wieniec i Pszczółkę". Duchowieństwo na Śląsku przed kilku laty kupiło „Gwiazdkę Cieszyńską" od p. Stalmacha, a Wydział z Księży złożony czuwa nad wydawnictwem i kieruje niem. Niech Duchowni w Galicyi złożą i wybiorą sobie taki Wydział; my im chętnie i bez wygórowanych pretensyi pisma odstąpimy. A że tylko w tym razie, gdy Duchowieństwo będzie miało swój organ i solidarnie przez niego i bezpośrednio działać będzie, dojdzie do wpływu i znaczenia, to wątpliwości nie ulega. Póki tego nie będzie, Duchowni w oczach ludu tracić będą przez wpływy socyalistyczne i przez własną nieradność polityczną coraz więcej — i ockną się bodaj czy nie za późno!

Przegląd polityczny.

(Trzy kwestye: polityczna, narodowościowa, socyalna — interesa państw — fałszywe bożyszcze — państwo prywatną własnością — jakiby powinien być naturalny ustrój państwowy — federacya — idea narodowości — Praga i Zagrzeb — postępy zdrowej idei słowiańskiej — stanowisko Polaków — Koło polskie — *Carthaginam delendam esse!)*

Cieszyn, 20. września 1891.

Trzy są kwestye, które wstrząsają światem naszym europejskim. Polityczna, którą kieruje dyplomacya, usuwa się z pod wpływu woli i życzeń narodów, bo polityka zewnętrzna nie należy do parlamentów, a wypowiadanie wojny pozostało przywilejem monarchów.

Nie chodzi też tutaj o interesa narodów, ale głównie o interesa „państw". Właściwie i wedle zasad etyki państwo powinno być dla narodu i dobra społeczności, ale w naszych stosunkach europejskich jest dzisiaj odwrotnie. „Państwo" stało się bożyszczem, któremu się składa wszystko w ofierze, a ofiary te już zaczynają przekraczać siły narodów. Gdzie jeszcze państwo jest synonimem ojczyzny, tam te ofiary są naturalne i zrozumiałe, a nawet prawem przyrodzonem nakazane, ale gdzie państwo jest czemś obcem, albo wrogiem, tam ofiary te stają się najwyższą tyranią.

Przyszło zaś do tego przez to, że pierwotne pojęcie państwa, jako wyrazu określającego granice i ustrój społeczny narodu, zamieniło się przez zbieg okoliczności i czasów, na pojęcie własności i interesów pewnych dynastyj. Państwa stały się na podobieństwo prywatnych własności, które w pierwszym rzędzie służyć mają ku wzrostowi i pożytkowi ich właścicieli. Jak w prywatnej własności, właściciel usiłuje pomnożyć mienie, tak państwa, nie poprzestając na tem, aby pilnować i załatwiać potrzeby jednego narodu, szukały swego rozprzestrzenienia przez ujarzmienie narodów sąsiednich — i tak powstały aglomeraty państwowe narodów wcale odmiennych, które tylko siłą utrzymywać się dadzą w jedności.

Ustroje te państwowe są nienaturalne, bo nie mają ani przyrodzonej podstawy, ani granic właściwych przez zasiedzenie pewnego terytorium przez jakiś naród stworzonych, ale są wynikiem podziałów z góry ułożonych, bez względu na to, co stworzyły wieki i czego się domaga prawo przyrodzone.

Taki sztuczny ustrój i rozgraniczenie państw, musiały doprowadzić do konfliktu i zamieszania, bo wszystko co nie naturalne ostać się długo nie może. Wedle przyrodzonego prawa, jak każda jednostka, tak i każdy choćby najmniejszy naród ma prawo do indiwidualnego bytu, i rozwoju stosownego swoim usposobieniom. Każdy więc naród ma prawo do samorządu i spokojnego posiadania terytoryum, które w ciągu wieków zasiedział, i jeżeli nie chce, nie powinien być zmuszany wchodzić w skład obcego sobie organizmu. Na tej przyrodzonej zasadzie możliwa jest tylko dobrowolna federacya narodów, której żywym przykładem była Rzeczpospolita polska, a dzisiaj czemś podobnem są Zjednoczone stany Ameryki.

Zapoznanie i nieuwzględnienie tych praw naturalnych w obecnym składzie europejskim — jest powodem ciągłej niepewności i zbrojnego pokoju, w którym nie chodzi o ubezpieczenie dobrobytu narodów, ale o utrzymanie istniejących granic państwowych, jako legalnych posiadłości panujących dworów.

Budząca się przez postęp oświaty i cywilizacyi świadomość i poczucie własnej odrębności i godności, wywołuje rozwój idei narodowości, a ta idea rozsadza coraz bardziej sztuczny ustrój państwowy. Ztąd ucisk państwowy tej idei i dążność obecnych rządów do wynarodowienia i tworzenia w sposób sztuczny „jednolitych" obywateli.

Wszakże, dzięki Bogu, usiłowania te są spóźnione, a z jednej strony zamęt polityczny i rywalizacya państw, rozrośniętych w sposób nienaturalny, z drugiej kwestya socyalna, acz na pozór nie uznająca narodowości, torują drogę do zwycięstwa tej idei.

Cała ta walka polityczno-narodowościowa koncentruje się we wschodniej części Europy.

Prusy, Austrya i Rossya, państwa będące przedewszystkiem nienaturalnemi aglomeratami, które w organizm swój wtłoczyły najróżnorodniejsze żywioły, czyhają wzajemnie na siebie, a dyplomaci trzech państw wysilają się, aby tworzyć i utrzymywać przymierza „dla zabezpieczenia pokoju". Sprzymierzeńcy ci nie zawsze są pewni i wierni, jak to dowiodła w ostatnim czasie Turcya i Anglia, więc znowu straszy się ludzi wojną, aby od parlamentów uzyskać zezwolenie na nowe miliony dla „utrzymania mocarstwowego stanowiska".

Tymczasem narody, nie mogąc odezwać się z właściwą i najlepszą radą do dyplomatów, pracują nad zwycięstwem tego, co im na sercu leży — i co lepiej od milionów bagnetów zapewniłoby pokój i szczęście ludności.

Praga i Zagrzeb stały się ogniskami tej pracy — a Czesi odebrali Polakom przodownictwo i przewodnictwo we wzniosłej i szlachetnej walce o zasadę narodowości.

I tej walki terenem jest wschodnia połowa Europy, bo tutaj, jako też na południu rozsiadły się liczne plemiona słowiańskie, które dotychczas przez długie wieki skazane były na to, aby stanowić cząstki obcych organizmów. Ztąd walka o zasadę narodowości identyfikuje z walką Słowiańszczyzny przeciw obcym, czy niemieckim, czy węgierskim, czy wreszcie panrossyjskim żywiołom.

Czesi przez wystawę swoją w Pradze, Kroaci przez wystawę w Zagrzebiu dali sposobność do podniesienia i wyświecenia idei słowiańskiej. Ani w Pradze ani w Zagrzebiu nie było mowy o zlaniu się z Rossyą, lub utonięciu w wszechrussycyzmie, a podniesiono i zaznaczono tylko spólność interesów słowiańskich narodów i konieczność obrony przed zalewem giermanizmu i madyaryryzmu; przed hasłem teutońskiem: *ausrotten!*

Honor Polaków uratowało kilka gromadnych wycieczek polskich do Pragi, a szkoda wielka, że żadnej takiej wycieczki nie urządzono do Zagrzebia. Wycieczki te dowiodły, że w społeczności polskiej zupełnie inne żyją uczucia i inne prądy, aniżeli w narzuconej nam nadużyciami wyborczemi, rzekomo narodowej reprezentacyi politycznej, która się „Kołem polskim" mianuje, choć w niej ani ducha polskiego, ani polskich dążności wcale nie ma, która dla kraju prawie nic nie zrobiła, a w obec świata i Słowiańszczyzny całkiem nas skompromitowała.

Że w tym sądzie o delegacyi naszej nie ma żadnej przesady, dowód najlepszy w tem, co o niej napisał *testis fidelis*, człowiek, który z bliska i w łonie samegoż „Koła polskiego" starał się zbadać tendencye jego i usposobienia. Uwagi te pomieszczone w czerniowieckiej „Gazecie polskiej" są tak trafne i dosadne, że je tu w całości, na potwierdzenie naszych zapatrywań, dość często już wypowiadanych, dosłownie przytaczamy:

„Bawiąc przez ostatnią sesyę parlamentu w Wiedniu, miałem sposobność przypatrzeć się z bliska działalności członków Koła polskiego i poznałem nastrój umysłów pomiędzy polskimi posłami w Galicyi, a wrażenie, jakie z tej obserwacyi wyniosłem, wcale mię nie zbudowało.

Dzisiejsze stosunki parlamentarne są tego rodzaju, że delegacya polska zajmuje w rzędzie stronnictw stanowisko dominujące i gdyby chciała zeń korzystać, mogłaby rządzić wszystkiem. Ścisłe przestrzeganie solidarności Koła na zewnątrz z jednej strony, — z drugiej zaś daleko idące względy, jakiemi cieszy się u rządu, wysunęły Koło polskie na stanowisko partyi rządzącej, przeciw woli której i bez której nic się w Radzie państwa stać nie może. Na szkodę jednak Polaków, a ku wielkiemu zadowoleniu innych obozów parlamentarnych, skład delegacyi polskiej jest tak niefortunny, że nigdy ona nic stanowczego nie uczyni. Prezes Jaworski, człowiek osobiście najzacniejszy i najlepszych chęci, jest, jako przewodniczący Koła, niczem więcej, jak tylko biernym wykonawcą woli hr. Taaffego, który w każdym poszczególnym wypadku daje poufne informacye. Reszta członków Koła, o ile nie ma jakich *specyalnych interesów i ambicyj, zgoła nie zajmuje się sprawami politycznemi i wszystko traktuje wyłącznie ze stanowiska interesów swego powiatu, swego*

sąsiedztwa, lub co najwięcej, interesów ściśle austryacko-galicyjskich. Dwóch, czy trzech panów systematycznie stara się o pozyskanie teki ministeryalnej, inni o rozmaite koncesye, a ogół wyłącznie o utwierdzenie *wpływu obywateli wiejskich w kraju.* Koło polskie zgoła nie może być nazwanem reprezentacyą ludową, lub narodową; reprezentuje ono tylko jednę klasę społeczną *i to mianowicie tę, która będzie zawsze dynastyczną, monarchiczną, ale jak najmniej narodową.*

Parę zabłąkanych tutaj jednostek, usiłujących nadać działalności Koła inny, więcej narodowy i demokratyczny kierunek, trzeba uważać za wyjątek, nie wpływający wcale na politykę ogółu.

Słyszałem sam jednego z nowych posłów, kiedy mówił: „Byłem tylko wykołatał kolej do X., to więcej mię tu w Wiedniu nie ujrzycie!“ Ten był przynajmniej szczerym. Zresztą cały ciężar pracy parlamentarnej spoczywa na paru kandydatach do tek ministeryalnych, reszta jawi się do głosowania i głosuje, jak każe p. Jaworski.

Wobec takich stosunków wytworzyło się w Kole polskiem odrębne pojęcie o lojalności obozu, który za żadną cenę nie odważyłby się utracić łaski gabinetu, względnie hr. Taaffego. Lojalność ta w połączeniu z brakiem wszelkiej tendencyi narodowej spowodowała ową politykę terytoryalną, która poza Galicyą nie widzi już nic, wobec czego miałaby jakie obowiązki narodowe. Niechaj żywioł polski na Bukowinie i Śląsku zniszczeje całkowicie, to dla Koła polskiego będzie tak samo obojętnem, jak klęska armii Balmacedy w Chili. Poza Galicyą nie ma już Polaków, — *non est vita.* Słyszałem na własne uszy, kiedy obcy poseł w gronie członków polskiej delegacyi opowiadał o waszej rozpaczliwej walce o byt narodowy na Bukowinie i słyszałem, kiedy jeden z tych delegatów galicyjskich rzekł: „Cóż nas to obchodzi? Niech się staną — Rumunami“(!?). Sądzę, że gdyby ów poseł mógł oceniać interes narodowy i polityczny z szerszego punktu widzenia, to nie dałby takiej odpowiedzi.

O tym braku myśli politycznej w Kole polskiem wiedzą inne stronnictwa i umieją korzystać nieraz bardzo dowcipnie. To też dopomagają do „polityki terytoryalnej“ i z każdym rokiem więcej ścieśniają wpływ polski w monarchii. Cieszą się one, że czynnik tak potężny, jak Koło polskie, *nie posiada świadomości ani o swej sile, ani o celu i jest* jedynie tarą, którą hr. Taaffe przesypuje to na jednę, to na drugą szalę, w miarę potrzeby, gdy pragnie utrzymać równowagę.

Galicya w ten sposób będzie miała jeszcze niejednę kolej lokalną, niejednę koncesyę osobistą i niejednego ministra-rodaka, **ale ani sprawa polska wogóle**, ani wy na Bukowinie i Śląsku nie doczekacie się z tego korzyści, bo to wszystko leży poza „terytoryum obowiązków“ i chęci Koła.

Takiem poznałem Koło polskie w Wiedniu i dla tego radzę Wam, w dochodzeniu praw swoich idźcie raczej do Trybunału administracyjnego.

Słowa to są „posła“ obcej prowincyi. „Jakie to smutne!“

Smutne te zaprawdę uwagi, „posła“ — a więc najlepiej o tych sprawach poinformowanego męża, zasługują na tem większą wiarę, że zupełnie identyczne zdanie słyszeliśmy z ust kilku innych posłów polskich, którzy z ubolewaniem tem większem o tem mówią, im bardziej czują się w obec „solidarności“ Koła bezsilnymi do zaradzenia złemu.

Jak długo też to „nierozumne“ prawo solidarności obowiązywać będzie, nie ma nawet nadziei, ażeby było lepiej, i aby „Koło polskie“ w walce o słowiańskie i katolickie ideały zajęło stanowisko odpowiadające godności naszej narodowej.

Z tego jednak wynika, że kto ma poczucie godności narodowej, kto rozumie prądy i potrzeby obecne, ten musi się nareszcie wyzwolić z jarzma bezwzględnej uległości dla urojonej władzy: „Koła polskiego“ i tworzących je komitetów centralnych. Grono ludzi, którzy wybory za pomocą nieuczciwych, i wprost bezprawnych a samowładczych środków w rękach swoich trzymają, i tylko „siebie i swoich“ wybrać dopuszczają — jest już nie tylko gronem służalców, pokładających całą nadzieję w trzymaniu się władzy, i opierających byt swój i wpływ na przemocy i sile obcej, ale stali się oni obecnie po prostu zdrajcami narodowej i katolickiej sprawy. Kto im dziś jeszcze wierzy, zdradza się sam, jak bardzo jest mało- i krótkowidzącym; kto zaś po stronie ich stoi, ten przyjmuje na siebie całe brzemię ich winy — i dowodzi, że mu nie o myśl wyższą narodowo-katolicką, ale także tylko o prywatne cele i korzyści chodzi.

Nam się w polityczne zabiegi i konszachty dyplomatyczne mieszać ani można ani potrzeba — ale w walce o zasadę narodowości i reformę socyalną zająć stanowisko, odpowiednie polskiemu i katolickiemu charakterowi naszemu, jest obowiązkiem koniecznym, i warunkiem lepszej przyszłości. W rodzinie słowiańskich narodów podjąć tradycye Bolesławów — przez możnowładze późniejsze rządy zaprzepaszczone — i dobro i honor narodu nakazuje; a w reformie społecznej nie dać się wyprzedzić i ubiedz przez niereligijne, socyalno demokratyczne żywioły jest kwestyą żywotną. Żadne z tych zadań nie da się spełnić, jak długo trwać będzie tyrania i despotyzm rządzącej u nas kliki, która bez sromu tłumi wszelki objaw samodzielny, i zarówno lud, szlachtę jak i Duchowieństwo do rydwanu swego zaprzęga. Lud się demoralizuje przekupstwami i pijaństwem; szlachtę się uwodzi wmawiając w nią, że byt i wpływ jej jest zagrożony, a tylko przez utrzymanie rządów stańczykowskich da się zachować; a zaś Duchowieństwo łudzi się pozorami katolickości i krępuje przez prawo patronatu, na które jużby także kolej przyjść mogła, aby, gdyby tego potrzeba było, czy wykupione, czy w inny słuszny sposób zniesione zostało.

Więc z Katonem powtórzymy: *Carthaginem delendam esse,* czyli początkiem naszego odrodzenia i drogą do zajęcia stanowiska odpowiedniego naszej godności narodowej w walce o Kościół i prawa Boże, o zwycięstwo idei słowiańskiej i chrześciańsko-socyalnej, być musi wyzwolenie się z pod jarzma stańczyków, i zmiana składu „Koła polskiego“ lub rozbicie żelaznego pierścienia, a właściwie kajdan „rzekomej solidarności“ Koła polskiego.

Kronika.

Sekundycye w Bliznem. W dniu 6. września odbyły się sekundycye WX. Józefa Januszkiewicza, proboszcza Blizneńskiego. Jakiego szacunku i jakiej miłości zażywa dostojny jubilat w gronie swoich sąsiadów, owszem w gronie tych wszystkich, którzy go bliżej znają, świadczyła najlepiej ta uroczystość. Kondekanalni, z WX. dziekanem Białym na czele, już w wilią uroczystości zjechali się popołudniu w Bliznem, aby mu złożyć życzenia i dar kondekanalnych: kielich srebrny i mszał. W. ksiądz dziekan Biały przy serdecznem przemówieniu wręczył jubilatowi nominacyę na Szambelana Jego Świętobliwości, nadesłaną na ten dzień z Rzymu, tudzież pismo Najdost. JX. Biskupa Soleckiego. Jak ocenia pracę i zasługi Jubilata przełożona jego władza duchowna, to w pięknych i serdecznych, jak zwykle słowach, wyraził dostojny Arcypasterz dyecezyi przemyskiej. „My,“ czytamy w tem piśmie, „dziękując Bogu, że w Tobie mamy kapłana wedle Serca Bożego, który przyświeca wszystkim głęboką wiarą, zacnością żywota, niezmordowaną gorliwością o dobro parafian tak doczesne jak wieczne, otwartością i serdecznością w pożyciu z braćmi, życzymy Ci od Pana i Zbawiciela Naszego Jezusa Chrystusa obfitych łask i sił do dalszej pracy w winnicy Chrystusowej.“ „W duchu dziś mówisz,“ czytamy dalej, *„Quid retribuam Domino pro omnibus, quae retribuit mihi — fecit mihi magna, qui potens est* — a z tej uroczystości cieszą się parafianie blizneńscy, cieszą się kapłani. A gdy dziś odpowiesz na pytanie: *Quid retribuam Domino? Calicem salutaris accipiam*, i z sercem rozrzewnionem staniesz przy ołtarzu Pańskim, pomnij na Arcypasterza Twego, na wszystkich kapłanów i wiernych, i błagaj Pana Jezusa, ażeby nam wszystkim dopomagał wypełniać wiernie obowiązki stanu i rozszerzać królestwo Boże na ziemi. A w dowód naszej życzliwości i na zadatek darów Bożych udzielamy Arcypasterskie błogosławieństwo Tobie i wszystkim parafianom.“ Zaś w piśmie, przy załączeniu dekretu nominacyi na Szambelana pap. dodanem było: *„nobis hoc optatissimum esse“ — i: „ut Deus O. M. tam bonum tam fidelem vineae suae custodem diu incolumem servet“.*

Do tych słów Arcypasterza nic dodać nie możemy, bo one zawierają najlepszą i najautentyczniejszą pochwałę Jubilata.

Oprócz Duchowieństwa składali życzenia jubilatowi parafianie, którzy przynieśli w darze piękny ornat; dziatwa szkolna, i licznie z różnych stron zebrana rodzina.

Ku wieczorowi w wilią uroczystości przybył też osobiście Najp. X. Biskup Glazer, ażeby jubilatowi złożyć życzenia, i ułożyć porządek jubileuszowej uroczystości, a zabawiwszy przeszło godzinę, odjechał na noc do Starej wsi.

Nazajutrz rozpoczęło się nabożeństwo z przyjazdem Najp. X. Bisk. Glazera o godzinie 10. Przed plebanią zebrała się procesya, członkowie rodziny i Duchowieństwo. Jubilata, który wyszedł ubrany w fiolety, powitał serdecznemi słowy X. Biskup. „Wielu mamy kapłanów,“ mówił dostojny pasterz, „ale mimo to rzadkie są jubileusze 50-letnie kapłaństwa, więc nie dziw, że każda taka uroczystość powszechną wzbudza radość. Miło mi, że w tak uroczystej chwili mogę być tłumaczem uczuć wszystkich, i złożyć Ci, przezacny Jubilacie, życzenia najpierw. w imieniu naszego Arcypasterza, od siebie, zebranych tu

kapłanów i parafian Twoich." Po przemowie, której szkic zaledwie dać możemy, dziekan rzeszowski X. Karakulski, zaintonował pieśń: „Za Matkę się udaj" — i procesya ruszyła do kościoła, pięknie z powodu tej uroczystości przyozdobionego. Tu przed wielkim ołtarzem X. biskup Glazer odśpiewał zwykłe modlitwy i włożył jubilatowi koronę na głowę i wręczył laskę pasterską. Poczem jubilat przemówił do zgromadzonych od ołtarza. Z widocznem rozrzewnieniem dziękował wszystkim za tyle dowodów miłości i życzliwości, tudzież uznanie swej skromnej pasterskiej pracy. Dziękował najpierw Arcypasterzom, potem Duchowieństwu, rodzinie i parafianom. Ustęp o parafianach był najbardziej rozrzewniający, bo świadczył o serdecznym stosunku pasterza do swoich owieczek, który przez lat 33 niczem nie został zamącony. Stwierdził to jubilat oświadczając, że przez wszystkie te laty nie doświadczył od parafian żadnej przykrości, i dla tego im to przypisuje, że oszczędzając mu zmartwień, przedłużyli mu życia.

Rozpoczęła się suma, przy której Jubilatowi assystowali dwaj księża Januszkiewicze, bracia, a X. Biskup zajął miejsce na przygotowanym tronie.

W czasie sumy pięknie przemówił JX. kanonik Pelczar z Krakowa. Warto tu podać szkic tej mowy, mogącej służyć za wzór pięknego przemówienia przy sekundycyi, lub też przy prymicyach. Rozpoczynając we wstępie od zapytania, czemu ta świątynia dziś taka strojna, a radość w parafii tak powszechna, — odpowiedział kaznodzieja, że powodem tego jest to święto, które obchodzi pasterz parafii. „Kapłan to zacny, przyjaciel wierny, sąsiad życzliwy, a gospodarz gościnny" — więc zgromadzenie tak liczne oddaje hołd zasłudze cnocie. Następnie przechodząc do właściwej treści, pięknie komentował ten tekst z księgi Exod. XXIII. 20.: „Oto ja poszlę Anioła mego, któryby szedł przed Tobą, i szedł na drodze i wyprowadził na miejsce, któremci nagotował. Szanuj go i słuchaj głosu jego!" Aniołem tym obiecanym to sam Syn Boży, Jezus Chrystus. On spełnił tę obietnicę, ustanawiając Kościół, dając nam prawo Boże, arkę przymierza i t. d. W zastępstwie Jezusa Chrystusa spełniają anielski trojaki urząd kapłani, jako mistrze nauczający prawdy, jako szafarze łaski i przewodnicy na drodze do żywota wiecznego. Podnosząc w jaki sposób jubilat spełniał to swoje anielskie posłannictwo z pożytkiem dla chwały Bożej i parafii, zakończył kaznodzieja serdecznem przemówieniem do jubilata.

Po skończonej sumie i ściskaniu głów, odprowadzono jubilata procesyonalnie na plebanię. Teraz dopiero można się było rozpatrzeć w licznem gronie zebranych. Kapłanów było czterdziestu kilku świeckich z bliższych i dalszych stron, OO. Jezuici z Starejwsi, X. Rektor z Chyrowa i O. Gwardyan Kapucynów z Krosna. Między świeckimi zauważaliśmy p. marszałka pow. J. K. Dydyńskiego, posła Bobczyńskiego, p. starostę z Mościsk Punickiego, tudzież wielu innych panów z dóbr biskupich. Rodzina zjechała się licznie aż od Pilzna i Krakowa. Słowem, do uczty przy trzech stołach, ustawionych w umyślnie zbudowanej szopie w plebańskim ogrodzie, zasiadło około 100 osób. Szereg toastów rozpoczął gospodarz, wznosząc zdrowie Ojca św. Leona XIII. jako Głowy Kościoła, od której wszelka płynie dostojność kapłaństwa, a który raczył go na ten dzień tak wysoką obdarzyć łaską. Drugi toast tenże jubilat wzniósł na cześć Biskupów, Arcypasterzy swoich, którzy mu w tym dniu dali tak drogocenne dowody swej łaski, a „którzy wśród Episkopatu polskiego takie zaszczytne zajmują miejsce, iż dyecezya przemyska słusznie dumną i szczęśliwą być może, mając w nich prawdziwych Ojców i serdecznych Opiekunów." Piękny był toast JX. Biskupa Glazera na cześć jubilata. „Cóż to nas zgromadziło," mówił dostojny mówca, „dzisiaj około naszego kochanego gospodarza? Czy to może te jego fiolety, w które ustrojony dziś tu między nami zasiada? Piękne bo są te fiolety, nie ma co mówić, ale nie dla nich samych my go tu dzisiaj z radością otoczyli. Jego sekundycye nas tu ściągnęły, a sekundycye to rzadki i szczęśliwy dzień w życiu kapłana, i szczególny dowód łaski i błogosławieństwa Bożego. Sekundycye same przez się przywołują na myśl prymicye, bo to dwa dni weselne w kapłaństwie. Więc też mi na myśl przychodzą prymicye moje, które tu w niedalekiej Jasienicy odprawiałem. Przy tych prymicyach moich asystował mi kochany jubilat, więc ja za obowiązek poczytałem, oddać mu tę przysługę na jego sekundycyi. — Szczęśliwy jestem, że mu jeszcze raz powtórzyć mogę w imieniu wszystkich najserdeczniejsze życzenia, i wnieść toast: „Jubilat niech nam żyje." Następny toast wniósł jubilat na cześć ks. Kanonika Pelczara.

Dziękując mu, że z daleka przybył, aby wymownemi usty, jako „nasz złotousty Józef" wygłosić słowo Boże, wniósł zdrowie jego jako swego długoletniego przyjaciela, ozdobę wszechnicy Jagiellońskiej i Duchowieństwa polskiego. Polityczną barwę miał toast ks. doktora Pelczara na cześć obywatelstwa. Podniosłszy zasługi szlachty w historyi narodu, a jako ona zawsze odznaczała się przywiązaniem do wiary i poszanowaniem dla Duchowieństwa, stwierdził, że i dzisiaj, pomimo wyjątków, które się zdarzyć mogą, większość obywatelstwa odznacza się temi cnotami przodków. „Obowiązkiem jest tedy," mówił mowca, „abyśmy niezrażeni wyjątkami, utrzymywać się starali zgodę i harmonią stanów, i wzajemne zaufanie krzepili pomiędzy obywatelstwem a tymi, którzy są rzeczywiście podwaliną narodu, bo w ten sposób wzmocnią się siły narodowe i pomyślność ojczyzny. W tej myśli wznoszę toast na cześć naszego obywatelstwa w ręce obecnego a zacnego reprezentanta jego p. Jana Kant. Dydyńskiego." Poseł Bobczyński, nawiązując do słów poprzednich, oświadczył, że nie tylko większość, ale cała szlachta jest teraz, jak zawsze była, tak wierną i tak silnie przywiązaną do Kościoła, że „ja i my wszyscy gotowi jesteśmy zawsze za wiarę, gdyby tego potrzeba było, krew przelać. I dla tego też czcimy i szanujemy tych, którzy są nauczycielami i stróżami wiary — a więc wnoszę toast: Duchowieństwo niech żyje!" — Wśród wesołego i serdecznego nastroju wznoszono jeszcze liczne toasty, z których wspominamy jeszcze następujące: X. Drzewicki oznajmił, że on jest żywym dowodem, jako jubilat jest 50-lat kapłanem — gdyż skończył właśnie lat 50, a chrzcił go jako neopresbyter i wikary żołyński jubilat, którego więc zdrowie wnosi. X. Fischer z Dobrzechowa przytacza z metryk, że jubilat rodził się w jego parafii za proboszcza hr. Jabłonowskiego, ale go nie chrzcił ten hrabia-proboszcz dla słabości, ale wikary X. Julian Mayzner. X. Karakulski mówi o sporach inwestycyjnych między władzą duchowną i świecką, i pije na zgodę między temi władami w ręce obecnego starosty. X. Biernadzki wnosi zdrowie rodziny jubilata „która zdjęła z niego ciężar gospodarstwa." X. Bobczyński pije na wzrost oświaty ludowej i nauczycieli lud. X. prob. Rudnicki na cześć XX. Wikaryuszów. WX. jubilat wnosi jeszcze zdrowie „przewodnika do Ziemi św." w uznaniu pomyślnego dokonania tej wielkiej sprawy — i po długoletniej znajomości. Szereg toastów zakończył X. Stojałowski staropolskiem: Kochajmy się! „Wnosimy ten toast tradycyjnie na końcu, co się może i tem tłumaczyć, że „in vino veritas" — a jak się serca rozgrzeją, człowiek czuje konieczną potrzebę miłości, i że w tej miłości jest tylko prawda i piękno życia. Kochajmyż się — ale nie tą tylko miłością chwilową i na ustach będącą, ale „opere et veritate" miłością szczerą i powszechną. Kochajmy się wszyscy jako „chrześcianie" — bo to grunt i podstawa miłości. Kochajmy jako tacy najpierw Kościół i wiarę, i oby rzeczywiście prawdą było, co tu powiedziano, że za tę wiarę gotowi jesteśmy choćby krew przelać. Kochajmy się dalej „jako Polacy", a kochajmy oną miłością, która obejmuje wszystkie zarówno stany — i ten, o którym tu słusznie powiedział nasz złotousty Józef, że on jest podwaliną narodu. W tym roku obchodziliśmy stuletnią rocznicę konstytucyi 3. maja. Rocznica ta nam przypomina, że już przed 100 laty odczuwano potrzebę takiej miłości wszystkich stanów i takową proklamowano. Ale niestety ta miłość była wówczas tylko na papierze, i nie odczuwano jej w podwalinach narodu — toż gdy przyszło do obrony ojczyzny, zabrakło jej najliczniejszych obrońców — i ojczyzna upadła. Takiem gorzkiem doświadczeniem nauczeni, kochajmy się nie tylko na papierze, jak to obecna konstytucya również i gruntowniej ogłasza, ale zejdźmy na dół do tych warstw narodu, które nam nic dać nie mogą bo nic nie mają, ale którym my musimy dać wszystko. Miłość prawdziwa tylko między równymi być może, więc zrównajmy wiekowe doły i kochajmy się wszystkie stany." X. Karakulski wzruszony tem przemówieniem dodał i zapewnił, że Duchowieństwo zawsze miłowało i miłuje wszystkie stany — poczem wychyleniem toastu na wzrost tej miłości zakończyła się ta uczta pełna serdeczności, której pamięć i wrażenie nie prędko się zatrze w sercu tych, którzy w niej udział brali.

Zjazd młodzieży słowiańskiej. Czytamy w „Kraju": Do najbardziej zajmujących zjazdów w Pradze należała bezsprzecznie kongres studentów słowiańskich, odbyty w dniach 17., 18., i 19, maja. Z powodu pewnych nieformalności, nie mógł on odbyć się publicznie, miał zatem cechy mniej więcej poufne. Niemniej przeto posiada bardzo wielką doniosłość, uchwalono na nim bowiem cały narodowo polityczny program, który, jako program nowego stronnictwa, mianowicie „młodosłowiańskiego", uważać należy. Warto więc o tym kongresie pomówić nieco szczegółowiej, o ile na to dane warunki pozwalają. W kongresie wzięło udział 244 członków, którzy, wedle narodowości, podzielili się na siedm sekcyj, a mianowicie: chorwacką (22 członków), polską (45 członk.), rusińską (16 członk.), russką (4 członk.), słowacką (11 członk.), serbska (26 członk.), i czeską (120 członk.), a prócz tych obecni byli jeszcze bułgarzy i słoweńcy, jako goście. Uczestnikami zjazdu kongr[illegible]wego byli prawie

wyłącznie akademicy, którzy, według uniwersytetów, dzielili się tak: słuchacze rozmaitych wydziałów w sekcyi chorwackiej: z Zagrzebia, z Gradca styryjskiego, z Wiednia i z Pragi; w sekcyi polskiej: z Krakowa, Wiednia, Gradca styryjskiego, Taboru, Lwowa, Halli, Pragi i Zurychu; w rusińskiej: z Wiednia, Lwowa, Krakowa i Pragi; w ruskiej: z Wiednia i Pragi; w serbskiej: z Gradca styryjskiego, Wiednia i Pragi; w słowackiej zaś: z Wiednia i Pragi. Zjazd zwołali studenci czescy. Już sam program, a mianowicie druga jego część, jest bardzo ciekawy, rzuca bowiem charakterystyczne światło na kierunek i całą działalność zjazdu. Posłuchajmy, jak program określa zadanie każdej sekcyi. Ma ono polegać: na określeniu stosunków każdej narodowości słowiańskiej do państwa austryackiego i na sformułowaniu postulatów, dotyczących politycznej organizacyi Austryi; na określeniu stanowiska młodzieży względem pojedyńczych spraw politycznych, społecznych i cywilizacyjnych; na określeniu dróg i środków do osiągnięcia celów, a także wzajemnych stosunków między słowianami; na omówieniu specyalnych spraw młodzieży, określeniu planu organizacyi postępowej młodzieży w Austryi i t. p. We wszystkich powyżej przytoczonych sprawach rozprawiano i powzięto też odnośne uchwały. Na tem miejscu należy przytoczyć niektóre ważniejsze ustępy z mów, mianych na kongresie, a mianowicie te, które określają „ideę słowiańską“ i słowiańską wzajemność z punktu widzenia nowego stronnictwa. Dr. Jarosiewicz, rusin, mówił, między innemi, co następuje: „Wzajemne studyowanie życia pojedyńczych narodów słowiańskich najprędzej prowadzi do „wzajemności słowiańskiej“. „Wzajemność“, czyli solidarność, była dotychczas frazesem, żeby zaś stała się rzeczywistością, musi spoczywać na podstawach konkretnych, na realnych wspólnych interesach słowiańskich.“ Poseł profesor Masaryk mówił: „Jestem głęboko przekonany, że na politycznej, parlamentarnej drodze nie osiągniemy tego, czego wszyscy pragniemy. Droga, którą kroczyć musimy, jest inną. Powiedziałbym — cywilizacyjną — ale to za mało. Wszyscy znajdujemy się w takiem położeniu, że musimy, pracować dla najszerszych warstw ludu. To jest myśl społeczna w szerokiem znaczeniu słowa. My czesi, musimy dążyć do tego, by najszersze nasze warstwy miały udział w tem, co nazywamy pracą cywilizacyjną. Tak samo ma się rzecz i z polakami, serbami i chorwatami... Nie domagamy się panowania, lecz tylko wspólnego życia, chcemy, by wszyscy byli jednakowi i równi. Taką jest dążność nas wszystkich i dążność nowego stronnictwa postępowej młodzieży. W tej dążności chcę być waszym wspólnikiem w tem znaczeniu, byśmy nasz naród czeski, i wogóle każdy inny, wyprowadzili z nieświadomości, podnieśli go moralnie i ekonomicznie, a wtenczas solidarność słowiańska nie będzie pustym frazesem, lecz stanie się rzeczywistością.“ Poseł chorwacki Szpinczicz zapewniał, że czuje się najpierw chorwatem, a potem słowianinem, i według tego postępuje. Życzy on sobie, ażeby każdy, mając przedewszystkiem pożytek swej ojczyzny na celu, działał w myśl wzajemności słowiańskiej, aby wszystkie narodowości słowiańskie wspierały się wzajemnie w każdej dobie i we wszystkich okolicznościach. Sędziwy poseł czeski Sokol odezwał się temi słowy: „Stary jestem, 60 lat dźwigam na barkach. Ale idea słowiańska starszą jest. Nie bierze ona początku od Dobrowskiego, nie bierze początku od naszych Jagielonów, sięga ona dalej, do czasów Husa, ba, sięga dalej jeszcze do czasów naszych Bolesławów i jeszcze dalej, do doby mitycznej postaci naszego króla Sama. A przyznać musimy, że im dalej cofamy się wstecz, tem ta idea konkretniejsze posiada kształty, nie była ona bowiem pustym frazesem, lecz żywą rzeczywistością, która łączyła słowiańskie narody przeciwko wspólnemu wrogowi. A wróg ten był wówczas ten sam, co i dziś.“

Przytoczone powyżej urywki niechaj tworzą tło dla uchwalonych na zjeździe praskim rezolucyj. Rezolucye te brzmią jak następuje:

„W sprawie przekształcenia Austro-Węgier: Zjazd, uważając obecną organizacyę państwa austro-węgierskiego za nienaturalną, i widząc w niej przyczynę ciągłych walk i sporów między poszczególnemi krajami i narodami, przez co tamowanym jest wszechstronny rozwój narodów, uznaje za niezbędną organizacyę tego państwa na następujących zasadach: 1. równouprawnienie wszystkich narodowości; 2. terytorya etnograficzne z zupełnym samorządem; 3. federacyjny związek tych terytoryów etnograficznych; 4. oparcie tej federacyi na swobodach obywatelskich i poręczeniu praw mniejszości narodowych.

Co do żądań poszczególnych narodowości słowiańskich, zjazd uważa za słuszne: 1. dążenie czechów do przywrócenia czeskiego prawa państwowego; 2. dążenie chorwatów do przywrócenia i rozwoju ich prawa państwowego; 3 żądania polaków; 4. żądania rusinów; 5. dążenie serbów do równouprawnienia z chorwatami w Chorwacyi, do urządzenia ich stosunków w Węgrzech na podstawie patentu z r. 1848 i do utrzymania duchowego związku z braćmi po za granicami Austro-Węgier; 6. dążenie słowaków do wzmocnienia związku duchowego z narodem czeskim w Czechach, na Morawie i na Śląsku, i do solidarności z innemi uciśnionemi narodami nie węgierskiemi w Węgrzech.“

Sekcya polska i rusińska przedłożyły zjazdowi cały szereg poszczególnych rezolucyj do uchwalenia. Oto niektóre tylko wyjątki:

„Narodowość polska w Austro-Węgrzech w stosunku do państwa austro-węgierskiego dąży do zdobycia całej pełni swobód i praw politycznych, jako koniecznego warunku rozwoju ekonomicznego i społecznego W dążeniu tem łączyć się winna ze stronnictwami innych narodowości słowiańskich Austro-Węgier, które ten sam cel mają. W ten tylko sposób pojmować należy wspólność działania i solidarności interesów słowian w Austro-Węgrzech. Wychodząc z tego stanowiska, sekcya polska uznaje za stosowne oświadczyć innym delegacyom słowiańskim, iż *stanowczo potępia dotychczasową politykę Koła polskiego w Wiedniu, z jednej strony ściśle klasową, popierającą tylko interesy klas uprzywilejowanych narodu polskiego, z drugiej strony, jako politykę rządową, tamującą szeroki rozwój praw i swobód wszystkich narodowości słowiańskich.* Specyalnie potępia dotychczasowe postępowanie Koła polskiego w sprawie szląskiej i domaga się zupełnego równouprawnienia na Szląsku polskim języka polskiego z niemieckim w szkole, sądzie i urzędzie, jak to jest zasadniczemi ustawami państwa wszystkim ludom w Austro-Węgrzech poręczonem.

Młodzież polska postępowa podaje do wiadomości zjazdu, że potępia stanowczo *krzywdzącą i niesprawiedliwą politykę pewnych warstw społeczeństwa polskiego w Galicyi.*

Sekcya polska uznaje, że jedynie tylko ustrój federalistyczny na wzór federacyi szwajcarskiej, może zapewnić narodom w Austro-Węgrzech najszerszy rozwój i z tego względu uznaje dla narodowości polskiej za konieczne dążenie do ustroju federalistycznego w Austro-Węgrzech.

Zgodnie z powyższem, sekcya polska protestuje: przeciw obecnemu nienaturalnemu podziałowi Austro-Węgier, na prowincye, wbrew interesom i żądaniom narodów takowe zamieszkujących; uważa za jedyną, odpowiednią podstawę nowego federacyjnego ustroju Austro-Węgier podział ich na składowe części według granic etnograficznych; oświadcza się w szczególności za zjednoczeniem zachodniej Galicyi i polskich części Szląska i Spiżu w jednę całość, sfederowaną z reszty narodów, w skład Austro-Węgier wchodzących; popiera wszelkie równorzędne dążenia innych narodów słowiańskich, a w szczególności rusinów galicyjskich, do zjednoczenia wschodniej Galicyi z rusinami węgierskiemi i bukowińskiemi; zastrzega przytem równouprawnienie mniejszości narodowych.“

Ruch katolicki. Czas letni i jesienny jest sezonem kongresów i wieców katolickich. Odbyły się też: wiec katolicki w Gdańsku, kongres katolicko-socyalny w Mechlinie, przygotowuje wiec polsko-katolicki w Toruniu, Kongresom tym w przyszłym numerze obszerne poświęcimy miejsce.

Pamiętajcie o Macierzy katolickiej. Sprawa „Macierzy katolickiej“ — dzięki wskazówkom politycznym ze Lwowa, *via* Wiedeń przybyłym aż do Cieszyna, utknęła na zabawnej iście przeszkodzie. „Starostwo cieszyńskie zrobiło doniesienie do tutejszej prokuratoryi, ze zachodzi podejrzenie, jakoby X. Stojałowski pieniądze złożone na „Macierz katolicką“ sprzeniewierzył lub dopuścił się jakiegoś oszustwa! Jota w jotę na manierę galicyjską, która już raz zrobiła *fiasco!* Prokuratorya wdrożyła dochodzenie, i doszła, że pieniądze nienaruszone leżą jako kaucya na „Polskę“ złożona w urzędowej kasie w Opawie. Mimo tego wyniku, jeszcze ciągle się dochodzi . . . niewiadomo czego, a raczej wiadomo czegoby się dójść chciało, ale nie dójdzie... niedoczekanie Wasze!

Wkrótce „Macierz katolicka“ wyswobodzi się z przyjaznej opieki, a tymczasem przypominamy ją pamięci, i prosimy o liczne przystąpienia. O niej, jak niegdyś o pielgrzymce po Ziemi św. powiemy: „Jeżeli Bóg życia pozwoli — „Macierz katolicka“ będzie!“

Licentia celebrandi. *(Quaestio quodlibetalis!)* W całym świecie katolickim znany jest obyczaj i prawo, że kapłan przychodząc czy to z obcej dyecezyi, czy też w swojej dyecezyi, do miejsca w którem może być nieznany, a chcąc odprawić mszą św., opowiada się miejscowej władzy duchownej, i prosi o tak zwane: „celebret“. Prawo to słuszne, sprawiedliwe i konieczne, ażeby zapobiedz dwojakiemu nadużyciu: odprawiania mszy św. przez oszustów, co się, zwłaszcza w wielkich miastach zdarzyć może; i odprawiania mszy św. przez kapłanów, którzy słusznie i prawnie od funkcyj kościelnych zostali zasuspendowani. Z tego widoczna, że przy udzielaniu tak zwanej: *„licentia celebrandi“* decydującą rzeczą jest skonstatowanie, czy zgłaszający się jest rzeczywiście kapłanem, i czy nie zostaje pod cenzurami kościelnemi. Skoro te dwie rzeczy zostały stwierdzone, czy ma

prawo Ordinarius lub rządca kościoła odmówić *licentiam celebrandi?* Oto kwestya, którą stawiamy wszystkim znawcom prawa kościelnego — i ludziom mającym ducha Bożego i zmysł katolicki.

Dyecezya łucko-żytomierska, według urzędowego sprawozdania, liczy 561,016 osób, z których w guberni wołyńskiej zamieszkuje 233,827, co stanowi 10°/₀ ogólnej liczby ludności, w podolskiej 240,921 (10.6°/₀), w kijowskiej 86,268 (3.3°/₀). Duchowieństwo składa się z dwóch biskupów (jeden biskup-sufragan) i 323 księży, rozdzielonych w 271 parafiach i 23 dekanatach. Seminaryum w Żytomierzu liczy 70 alumnów, klasztory męzkie są dwa: w Zasławiu OO. Bernardynów, w Dederkałach (pow. krzemieniecki) OO. Reformatów. Biskup dyecezyalny, Kozłowski, liczy lat 72, biskupem sufraganem jest ks. Lubowidzki, magister teologii.

Departament obcych wyznań, jak donoszą „Piet. Wied.“, wypracował już projekt **reformy** dozorów przy **kościołach rzymsko-katolickich**. Główne zmiany dotyczą rozszerzenia władzy prezesa dozorów kościelnych i członków tejże instytucyi, w kwestyach zarządu dochodami Kościoła i kontroli dochodów *„jura scholae“*, których część zostaje przeznaczoną na rzecz Duchowieństwa, a część na potrzeby Kościoła i ewentualnych fundacyj. Projekt ma uzyskać siłę obowiązującą od roku przyszłego.

Wiadomości kościelne. Konsystorz przyszły papieski ma się odbyć w listopadzie. Kardynałami mianowani być mają Msgrowie: Rufo Scilla, Sepiacci i Mocenni. — Kardynał Rotelli, były Nuncyusz paryski zmarł przed otrzymaniem kapelusza kardynalskiego, które miało nastąpić w listopadzie. — Pogłoski o ustąpienie sekretarza stanu Kard. Rampolli są nieprawdziwe.

Generalny Wikaryat cieszyński. Książebiskup Kopp odbył kanoniczną wizytę dnia 19. b. m. w Karwinej, 20. w Orłowej; 22. w Szonowie i udzielał Bierzmowania; do ludu przemawiał przez tłumacza! Na teologią w Ołomuńcu przyjęci zostali dla austryackiej części dyecezyi wrocławskiej następujący kandydaci: na czwarty rok: Franciszek Putze z Widniowa; na pierwszy rok: Jan Fuhrmann z Wildschütz, Jan Pitřik z Bruzowic, Ludwik Bierski z Pruchnej, Jerzy Zuber z Czechowic, Franciszek Kulhanek i Walenty Panek z Domasłowic, Józef Urbanek z Pietrowic i Klemens Ubelaker z Frydku. Ks. Michał Kowalski, wikary prowizoryczny w Zebrzydowicach, przeniesiony został do Zabrzega.

Książęcobiskupia dyecezya krakowska: Ks. Leopold Fleischer, prob. w Lipniku, odznaczony Expositorio canonicali; ks. Julian Bukowski, prob. kościoła św. Anny w Krakowie, mianowany został poddziekanem II. dekanatu miasta; ks. Jan Krupiński, prof. rel. w gimn. w Wadowicach, przeniesiony do wyższej szkoły realnej w Krakowie; ks. Fr. Świderski, wik. parafii WW. Świętych i pomocnik katechety w gimn. św. Anny w Krakowie, mianowany zastępcą katechety w gimn. w Wadowicach; ks. dr. Z. Karaś, wik. parafii św. Floryana, przeznaczony na pomocnika katechety w gmin. św. Jacka w Krakowie; a ks. dr. Jan Fijałek, spowiednik przy kościele N. P. Maryi, przeznaczony na pomocnika katechety w gimn. św. Anny w Krakowie; ks. Wawrz. Centt, kan. hon. podlaski, na własną prośbę został uwolniony od obowiązków katechety kierującego szkołą PP. Franciszkanek i kapelana tegoż Zgromadzenia w Krakowie, a w miejsce jego został przeznaczony ks. Marcin Ślepicki, katecheta przy szkole pospolitej w Kętach.

Archidyecezya lwowska obrz. łac.: O. Bruno Nowakowski, wik. konwentu OO. Bernardynów we Lwowie i wik. parafii św. Andrzeja, został kapelanem i katechetą dyrygującym zakładu św. Teresy. X. Stanisław Stojałowski zrzekłszy się „spem susceptionis“ w Ameryce, pozostał w archidyecezyi i prosił o przedłużenie urlopu do końca r. 1892.

Archidyecezya lwowska obrz. orm.: Kanonikiem katedralnym zamianowany ks. Kajetan Kasprowicz, dot. dyrygent parafii orm. w Czerniowcach, a ks. Michał Romaszkan, dziek. i proboszcz w Stanisławowie, kan. hon. tejże kapituły metrop.

Od Redakcyi.

Przez pomyłkę w ostatnim „Dzwonie“ zamiast Nr. 19. położono Nr. 18., tudzież liczbowano stronnice powtórnie od 13—20. Błąd ten obecnie poprawiamy, kładąc Nr. 20, 21, i liczbę stronnic od 29—40. Staraniem naszym będzie w bieżącym kwartale dokończyć wszystkie dotychczas rozpoczęte artykuły i podać „Spis rzeczy“ do wszystkich numerów, które wyszły i wyjdą, aby w ten sposób powstała skończona całość.

Roczników kompletnych „Dzwonu“ mamy zaledwie kilka, które możemy odstąpić za cenę 2 złr. Do skompletowania większej liczby roczników „Dzwonu“ potrzebny nam jest Nr. 10 i 11, o którego zwrot prosimy tych, którym albo na komplecie nie zależy, albo którzy „Dzwon“ pobierali *gratis*.

Na światło wieczyste do Lampy polskiej u Bożego Grobu.

Ks. Adam Słotwiński z Krakowa 1 złr. Z Karwinej: Franciszek Galocz 1 złr. Antoni Burysz 50 ct., Karol Bączek 50 ct. — O. M. Wincenty Podlewski z Jarosławia 1 złr. — Bartłomiej Ciepły z Kębłowa 4 złr. 30 ct., X. Gwardyan z T. 1 złr.; Ignacy Zużewicz ze Stryja 1 złr.; Agata Jarguś z Marcyporęby 1 złr.; X. Wł. Haidukiewicz 1 złr.; Albert i Marya Kuźniewicze z Sambora 1 złr.; Katarzyna Rodzoń z Sambora 1 złr.; Teresa Piątkowska z Cieszyna 1 złr. Razem 14 złr. 30 ct. z poprzedniemi 18 złr. 30 ct.

Na „Dzwon.“ X. Y. Z. 2 złr.

Od redakcyi: Organistę tego serdecznie polecamy — dla czego? będzie w przyszłym numerze.

Drukiem Kutzera i Sp. w Cieszynie.